Nr. 264. We Lwowie Sobota dnia 23 Września 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do [illegible]ych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 [illegible]rek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i [illegible]wajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 fr[illegible]ów.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Gość w dom — Bóg w dom!

Lwów 22 września.

Prastary rynek krakowski — ten świadek klasyczny dziesięciowiekowych dziejów naszych; ta ziemia, tyle sercom naszym droga, po której stąpali twórcy i władcy potężnej i wielkiej Polski, Piasty i Jagiellony — zaroi się tymi dniami od miłych gości z bliższych i dalszych ziemic słowiańskich. Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Austrji, II-gi z rzędu, odbędzie się w Krakowie przez 3 dni następne.

Druhów po piórze, a pobratymców po krwi i kości tych sławnych przodków, i ich i naszych, którzy na polach Grunwaldu szczerbili swe miecze na karkach i łbach krzyżactwa — wiernych sprzymierzeńców naszych w dzisiejszej dobie politycznej, witamy radośnie ze staropolską szczerością i gościnnością: Gość w dom — Bóg w dom!

Dziennikarstwo, to *Ecclesia militans* — a zwłaszcza już dla narodów, dźwigających z woli Przedwiecznego okowy zawisłości, niebytu państwowego. Bo to dziennikarstwo — jeśli kocha istotnie swoją przeszłość i swoją Ojczyznę, jeśli dba troskliwie o przyszłość tej Ojczyzny — musi ustawicznie stać z bronią u nogi, w pełnym bojowym rynsztunku, na straży owych skarbów najdroższych, najświętszych, a jedynych, jakich żadna przemoc wydrzeć nie zdoła z piersi człowieczej: wiary św., języka, gorącej miłości swej ziemi, swego narodu...

Do tych przeto rycerzy nowoczesnych, choć zbrojnych jeno w pióro, lecz łacno władających niem nad sercami i sumieniem miljonów swej braci, należy myśl i troska ustawiczna o naród własny. Ich obowiązkiem czuwać, aby znicz na ołtarzu Ojczyzny jasnym bez przerwy gorzał płomieniem, aby myśl narodowa w nieskazitelnej czystości rozlewała się w okół strugą kryształową, aby słabszych wśród swego ludu ocucać i krzepić, aby wątpiącym wlewać w serca świeże zapasy wiary i nadziei!

Tak my — w tej, niestety zubożałej dziś i na sztuki rozdartej a przecież żywej Polsce — pojmujemy zawód dziennikarski i jakimkolwiek zasadom politycznym, lub społecznym, ten albo ów pomiędzy nami hołduje, to jednak wszyscy bez wyjątku — jak Mahometanin w stronę grobu Proroka — zapatrzeniśmy wiekuiście w jeden punkt jasny na bezmiernych widokręgach zamglonej przez Boga przyszłości — w odzyskanie niepodległej Ojczyzny!

Tak my, dziennikarze polscy, pojmujemy nasze posłannictwo dziejowe w społeczeństwie i tak samo myślących i czujących druhów po piórze, pragniemy powitać i widzieć w przybyłych do Krakowa gościach naszych; pod tem jednem hasłem, górującem wysoko nad mizerją powszedniej walki o chleb, wyciągamy do nich braterskie, gorące dłonie nasze!

Zarzucają nam Polakom nieprzejednani wrogowie nasi, że się bynajmniej nie czujemy Słowianami, że nie ma trwałych nici sympatji plemiennej pomiędzy nami, a resztą słowiańskich ludów. To fałsz — jak tysiące innych, przez historyków-najmitów rozszerzanych! Kto kocha szczerze i gorąco najbliższą własną rodzinę, ten nie może być przecie obojętnym dla doli rodziny dalszej, a choćby i najdalszej!

Były czasy, gdy Polska mogła była zapanować zwycięską prawicą nad wszystkiemi niemal ludami słowiańskiemi; zabrać je w lenno i utworzyć olbrzymich rozmiarów państwo polskie, wobec którego np. takie dzisiejsze Niemcy zjednoczone byłyby państwem drugorzędnem. Ojcowie nasi nie uczynili tego, bo zaborczość drapieżna nie mogła ani chwili gościć w umysłach narodu, który przeciwnie grzeszył od wieków, i po dziś dzień grzeszy, — zbytkiem chyba serca i uczucia!

Więc dlaczegoż my — nieodrodni spadkobiercy cnót i wad naszych przodków — mielibyśmy wobec naszej braci słowiańskiej żywić w piersiach tylko jakąś zimną rachubę lub chłód obojętności, zamiast odczuwać dla nich życzliwość szczerą a serdeczną?

Wspólna niewola, wspólny wróg — jak ogień kruszce szlachetne — oczyszczają ludy z domieszek nikczemnych. W takiej niewoli, — bo conajmniej w niebycie państwowym — trzyma Opatrzność i naród polski i ludy korony św. Wacława i inne pomniejsze plemiona słowiańskie. Tak samo też wspólnym dziś wrogiem naszym odwieczny wróg słowiańszczyzny, któremu łeb, zgruchotany przez Jagiełłę, na nowo się zrósł z biegiem wieków i w nowe rzędy zębów smoczych się zaopatrzył...

Do walki z tym potworem zjednoczyć raz trzeba wszystkie zagrożone przezeń ludy słowiańskie, a wzajemna miłość i ufność musi ożywiać tak zbrane w bufioe bojowy szeregi nasze, jeśli w rozstrzygającej kiedyś bitwie mamy wyjść zwycięscami!

Obyż ta wzajemna miłość i ufność — jak gwiazda Betlejemska — przyświecała obradom II. Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie.

Sprawiedliwość pruska.

Toruń 19 września.

Przed izbą karną w Toruniu toczył się zajmujący proces przeciw red. *Gas. Toruńskiej*, p. Brejskiemu, który to proces był poniekąd epilogiem głośnej niegdyś sprawy pojedynkowej między prezesem Koła polskiego, radcą Motlym, a znanym przeciwnikiem Polaków, byłym landratem świeckim i posłem dr. Gerlichem. *Gas. Toruńska* napisała wtedy, że dr. Gerlich nie jest w ogóle zdolnym do dania satysfakcji, a redaktor jej, oskarżony za to o obrazę i zasądzony na 600 marek grzywny, usiłował to udowodnić, między innemi zajściem, jakie miało miejsce między posłem Czarlińskim a dr. Gerlichem w sejmie pruskim. Poseł Czarliński ostentacyjnie wtedy nie podał ręki panu Gerlichowi, nie podał jej nawet na prośbę kolegów poselskich byłego landrata świeckiego, który stąd nie wyprowadził odpowiednich konsekwencyj, t. j. nie wyzwał p. Czarlińskiego na pojedynek, tak, że nawet koledzy frakcyjni dr. Gerlicha wzięli pod rozwagę wykluczenie go z frakcji. W toku procesu, który wytoczono przed rokiem *Gas. Tor.*, opowiedział poseł Czarliński swoje zajście z dr. Gerlichem i oświadczył, że z rozmysłem nie podał mu ręki, gdy ten dłoń swoją ku niemu wyciągnął.

Mimo, że prokurator opierał się przytem, iż poseł Czarliński uczynił to w formie uprzejmej, poseł Czarliński chciał zaraz sprostować zapatrywanie prokuratora, a oskarżony wniósł o ponowne przesłuchanie posła Czarlińskiego w tej sprawie, trybunał wszakże, któremu przewodniczył dyrektor sądu ziemiańskiego Grassmann (poseł narodowo-liberalny, wybrany w powiecie toruńskim małą większością głosów przeciw p. Czarlińskiemu) przeszedł milcząco nad wnioskiem do porządku. W wyroku skazującym redaktora *Gasety Toruńskiej* za obrazę dr. Gerlicha na 600 m. grzywny, także inaczej przedstawiono zajście między posłem Czarlińskim a Gerlichem.

To spowodowało zasądzonego redaktora do podjęcia kroku ryzykownego.

Napisał do prokuratorji zażalenie, na przewodniczącego trybunału dyrektora sądu ziemiańskiego, wytykając w niem nieprawidłowości wyroku, mianowicie zarzucił mu przekręcenie zeznań posła Czarlińskiego, a zatem sfałszowanie i zaniechanie ponownego przesłuchania tegoż świadka, mimo wniosku oskarżonego. Zasądzony chciał na tej drodze uzyskać wznowienie całego procesu. Prokuratorja jego zażalenie oddaliła, ponieważ nie wykazano w niem, że dyrektor Grassman dopuścił się „świadomego fałszowania“. Wtedy redaktor *Gas. Tor.* udał się do starszej prokuratorji w Kwidzynie i oświadczył w swem podaniu, że dyr. Grassmann dla tego nie chciał ponownie przesłuchać posła Czarlińskiego, ponieważ wiedział, że to, coby on zeznał, wypadłoby na korzyść oskarżonego.

Rezultatem tego było wytoczenie nowego procesu redaktorowi o obrazę dyrektora sądu Grassmanna. W procesie tym dyr. Grassmann występował jako współskarżący.

Powołany ponownie na świadka poseł Czarliński zeznał z całą stanowczością, że przez niepodanie ręki chciał obrazić dr. Gerlicha i poniżyć go (*verächtlich machen*) wobec całej izby, że koledzy frakcyjni dr. Gerlicha uważali to także za obrazę, wreszcie, że we frakcji dr. Gerlicha mówiono o ewentualności wykluczenia go ze stronnictwa, jeżeli nie wyzwie świadka na pojedynek.

Po przesłuchaniu kilku jeszcze świadków, głównie reporterów dziennikarskich z poprzedniego procesu, zabrał głos prokurator i dowodził, że oskarżony, zarzucając dyrektorowi trybunału świadome fałszerstwo, dopuścił się ciężkiej obrazy wysokiego urzędnika sądowego. Kara winna być wysoką, gdyż oskarżony lekko się obchodzi z honorem innych ludzi, czego dowodem, że miał w krótkim czasie aż 7 procesów. Należy go zaś zasądzić na więzienie, a nie na grzywny, gdyż kary pieniężne i tak opłacają jego przyjaciele polityczni, więc kary pieniężnej wcaleby nie uczuł.

Oskarżony w swej obronie starał się wykazać, że miał tylko na celu obronę uprawnionych interesów, a osobiście dyr. Grassmanna obrażać nie myślał. Powołał się także na wyrok sądu rzeszy, według którego nie może być karany za obrazę ten, który występując w obronie słusznych interesów, wnosi zażalenie na kogoś, gdyż sama treść zażalenia nie jest wtedy obrażającą. Następnie odparł zarzut prokuratora o 7 procesach, które miała *Gaseta Toruńska*. Istotnie wytoczono ich siedm, z tych cztery umorzono, w dwóch został uwolniony, a tylko raz jeden został zasądzony za sprawę, której epilogiem jest proces niniejszy. Cztery procesy, które umorzono, spowodowane były doniesieniami oskarżonego na różne presje i fałszerstwa wyborcze podczas zeszłorocznych wyborów parlamentarnych. Rzecz charakterystyczna, że nie wytoczono śledztwa przeciw tym, przeciw którym doniesienia były skierowane, tylko przeciw redaktorowi *Gasety Toruńskiej* i ich autorowi.

Sprawa ukończyła się zasądzeniem oskarżonego na miesiąc więzienia w myśl wniosku prokuratora. Trybunał przyznał mu prawo obrony słusznych interesów, uznał jednak, że forma zażalenia była niewłaściwa.

KORESPONDENCJE.

Chrystjania we wrześniu.

(Otwarcie teatru narodowego. — Stanowisko pisarzy i artystów w Norwegji. — Stosunki norwesko-szwedzkie)

W tym roku nie było właściwego sezonu ogórkowego w Norwegji. Zaledwie odetchnęliśmy po trudach konferencji pokojowej, o której wam poprzednio pisałem, zjechali się lekarze norwescy, a w kilka dni później prawnicy, aby przeprowadzić szereg reform administracyjnych i sanitarnych, natury czysto lokalnej. Zaś z końcem sierpnia zaludniła się Chrystjania rzeszą literacko-artystyczną, przybyłą ze wszystkich zakątków Europy, ponieważ zbliżał się od dawna oczekiwany termin otwarcia teatru narodowego.

Dnia 8 bm. odbyło się pierwsze przedstawienie, poświęcone pamięci wielkiego poety Ludwika Holberga. Dalsze dwa wieczory, z których sobotni był wieczorem Ibsena, a niedzielny Björnsona, wypełniono prologami, umyślnie w tym celu ułożonemi kantatami, śpiewem i muzyką Griega. Dla cudzoziemca, nie znającego języka, nie mogącego więc ocenić rzeczywistej wartości odegranych komedyj Ibsena „Nieprzyjaciel ludu“ i dramatu Björnsona „Wyprawa Sygurda do Ziemi świętej“, była muzyka Griega, przez samego mistrza dyrygowana, prawdziwą ucztą duchową...

Te trzy pierwsze przedstawienia, poświęcone trzem największym mężom Norwegji, rzucają nader charakterystyczne światło na tutejsze stosunki.

W tym kraju dawnych Skaldów odgrywa nader ważną rolę żywioł literacki, stanowiący rdzeń narodu norweskiego. Są to pośrednicy kulturalni pomiędzy Europą a swoją ojczyzną — ludzie, którzy obok sztuki zajmują się żywo każdym przejawem życia publicznego i zabierają głos nieraz rozstrzygający w każdej kwestji, wzbudzającej większe zainteresowanie ogółu.

Powstanie nowego teatru, otwierającego swoje podwoje młodej dzielnej sztuce dramatycznej, jest bezsprzecznie ich zasługą. Oni wnoszą ze sobą ową wytworną cywilizację, zadziwiającą cudzoziemca — rozmiłowanie w literaturze ojczystej, poszanowanie dla wzniosłych celów sztuki i dążność do coraz większego i szerszego rozwoju umysłowego, która jest cechą każdego niemal Norwegczyka.

Stąd płyną źródła nieznanej nam supremacji artystów, tworzących arystokrację duchową Norwegji — w braku rodowej. Loże nowego teatru zapełnione były malarzami, literatami, dziennikarzami i muzykami, zaś parter i fotele zajmowali kupcy, udekorowani politycy i stan urzędniczy...

Skandynawia uważa dziatwę Apolina za ludzi, do których należy słońce, uśmiechy i wiosna.

Obsypuje ich stypendjami, ułatwia wyjazd za granicę, kupuje ich obrazy i książki i nadaje im wyjątkowe stanowisko w społeczeństwie.

Czy uwierzycie, że aktorowie teatru są zarazem oficerami konnicy i artylerji? Że literaci mają stałe pensje, wypłacane przez wydawców i stypendja rządowe po 3.000 koron rocznie?

Król Oskar był również obecny na pierwszem przedstawieniu teatralnem, lecz publiczność przywitała go milczeniem. Król wyjechał nazajutrz, a dzienniki zaznaczyły ten fakt z nietajonem zadowoleniem. „Loża królewska była, dzięki Bogu, pustą“, — napisał jeden z tutejszych krytyków teatralnych, będący zarazem urzędnikiem państwowym w departamencie wyznań i oświaty! („Verdens Gang“ z dnia 4 września).

A stronnictwo pojednawcze obiecywało sobie nie jedną ważną sprawę poprzeć u monarchy, który w gruncie rzeczy jest ożywiony najlepszemi chęciami, ulega jednak zbytnio kamaryli rządowej szwedzkiej, oddawna nieprzyjaźnie dla Norwegji usposobionej. Nadzieje te rozbiły się o półgodzinne spóźnienie się króla Oskara, oczekiwanego z niecierpliwością w teatrze przez zgromadzoną publiczność i o dziwny jakiś fatalizm, rozdzielający przy każdej sposobności oba te państwa, złączone pozornie unją, a rozdzielone wzajemnie niechęcią, podtrzymywaną skwapliwie przez prasę i narodowców norweskich.

Z obowiązku dziennikarskiego zaznaczyć również muszę, że w uroczystości otwarcia teatru brali udział wszyscy wybitniejsi przedstawiciele rządów zagranicznych, reprezentanci *Figara* i *Times'a* — i wasz korespondent, który przy tej sposobności poznał Ibsena, Björnsona, Griega, A. Garborga, K. Krogha Thaulowa, słowem wszystkich wielkich mężów Norwegji, będących chlubą literatury ojczystej i ojczyzny swojej.

Uzbrojenie Rosji.

Jen. Dragomirow szczegółowo roztrząsa w *Raswiedczyku* wydrukowany niedawno w temże piśmie artykuł o konieczności wzmocnienia i nowego uzbrojenia artylerji, ponieważ „Niemcy mają 72 dział na dywizję, a Rosja 48—64, Niemcy zmienili uzbrojenie, w Rosji zaś toczą się tylko nad tem narady.“

„Należy pamiętać — pisze w tym przedmiecie jen. Dragomirow — że stosunek artylerji do piechoty powinien się mierzyć na liczbę ludzi, a nie na liczbę oddziałów: batalion bohaterów z 200 ludzi nie wyciągnie z błota ciężaru, jaki wyciągnie 1000 tchórzów. Jednem słowem artylerja, mająca podczas wojny tak ogromne znaczenie w sprawie podtrzymania ducha naszych wojsk, a osłabienia go u przeciwnika, traktuje je, pomimo to wszystko, jak źródło siły fizycznej, kiedy idzie mowa o organizacji. Zwolennicy bezmiernego powiększenia artylerji, przejmując się w wyobraźni obrazem bateryj, ciągnących się całemi wiorstami, zapominają, że zanim mieć się je będzie na pozycjach, trzeba je dowieść do pozycyj, trzeba dla nich znaleść pozycję; trzeba, wreszcie, dać miejsce piechocie. I jeszcze więcej! trzeba wreszcie wyciągnąć korzyść z posiadanych sił, a im ich więcej, tem to bywa trudniejsze, ludzie zaś, do tego zdolni, spotykają się rzadko. Większość ludzi ustawicznie zapomina o tym ostatnim warunku. Wprawdzie nie jest to tak oczywiste, jak to, że 72 jest więcej niż 64, a tembardziej 48.“

Mówiąc o zmianie uzbrojenia armji rosyjskiej, jen. Dragomirow robi takie uwagi:

„Po pierwsze, toczą się nie same tylko rozprawy, ale i próby, a po drugie, choćby nawet obecnie prowadzono same tylko rozprawy, to nic w tem złego. Czy byłoby dobrze, gdyby, ulegając radzie „trzeba się spieszyć,“ przyjęto system, który może nie utrzymałby się nawet lat pięciu, w rodzaju błogosławionej pamięci kartaczów. Jesteśmy ubodzy i na zbytek częstej zmiany uzbrojenia pozwalać sobie nie możemy: przecież to za każdym razem pachnie wydatkiem 100—120 milj. rubli; jest przeto nad czem zastanowić się przed ostateczną decyzją.

„Łatwo powiedzieć, że każdy stracony bez korzyści żołnierz, wskutek wyższości ognia artyleryjskiego przeciwnika, powinien być wyrzutem dla tego ministerstwa, które nie ma pieniędzy na to, aby odrazu powiększyć naszą artylerję do wymaganej liczby.

„Wymaganej przez kogo i na zasadzie jakich dowodów i kombinacyj? Jeśli na zasadzie tego pewnika arytmetycznego, że 72 jest więcej niż 48, to tego jeszcze zamało.

„Łatwo odrzucić zarzut, że: „niema pieniędzy“, ale rzeczywiście ich niema. Przecież armja istnieje dla narodu, a nie przeciwnie, bardzo zaś szafować przy zaspokojeniu jej potrzeb (a nieraz kaprysów, opartych na nieświadomości), można tylko drogą wyczerpywania środków ludu. Przyjdzie potrzeba istotna i wtedy nie będzie skąd brać, jeśli wybierze się wszystko przed nadejściem tej potrzeby.“

W końcu jen. Dragomirow zastanawia się nad tem, że armja rosyjska mogłaby być o 300.000 ludzi większą od niemieckiej, gdyby brano do wojska taki procent ludności, jak w Niemczech. Autor między innemi pisze:

„Nie należy się spieszyć z powiększeniem sił; jeśli nie zachodzi potrzeba poboru o 300.000 ludzi więcej corocznie, nie jest to brak, ale dobrobyt; to roczny zarobek dla ludu przynajmniej na 30.000.000 rub.; to oszczędność dla budżetu drugich 30.000.000. Każdy żołnierz przecież kosztuje dwa razy tyle, co obywatel; sam na siebie nie może przecież pracować, a prócz tego ten drugi musi pracować na jego utrzymanie. Jeśli się powiększać będziemy tą drogą, nie według rozumu i w miarę, to łatwo dojść do ruiny. Zanurzać się w wodzie, aby uchronić się od deszczu, to żadne wyrachowanie.“

Listy z kraju.

Sokal 20 września. *(Wizytacja biskupia)*. W ostatnich dniach sierpnia i pierwszych września bawił w naszym powiecie na wizytacji kanonicznej ks. biskup Weber. Wizytację rozpoczął od Lubaczowa zwiedził Uhnów, Bełz, Sokal, Waręż, Tartaków, Krystynopol, Mosty itd. i pracę pasterską zakończył na Ostrowie. Dwa kościoły (w Lubaczowie i Tartakowie) konsekrował, wszędzie przemawiał po kilka razy, katechizował, bierzmował, a po nadto oddawał się załatwianiu sporów i waśni rodzinnych, małżeńskich i sąsiedzkich, zawsze z najlepszym skutkiem. Ks. biskup zwiedzał w całym dekanacie ochronki, szkoły, szkółki i szpitale — a wszędzie serdecznie i ujmująco przemawiał, pocieszał i zachęcał. Po wizytacji ks. biskupa Webera pozostało wrażenie, że sercem przyciągnął, przykuł do swego pasterskiego serca lud i całą okoliczną inteligencję. Odjazd ks. biskupa z Ostrowa zgromadził tam całe duchowieństwo dekanatu, reprezentacje władz i obywatelstwo na pożegnanie. Podczas uczty pożegnalnej ks. biskup podziękował duchowieństwu za gorliwą pracę, a jako wyraz uznania odznaczył, jakoby za cały dekanat, dziekana ks. Izydora Kunaszowskiego rokietą i mantoletą. Wyraził też ks. biskup swoją sympatję reprezentantom władz, obywatelstwu za ich gorliwy współudział w uroczystościach wizytacji, wznosząc zdrowie

---

(16)

ARWOR.

LICYTANCI.

(SZKICE Z ŻYCIA).

Drżące ręce Nuchima zanurzyły się pod połę chałata.

I oczom obecnych ukazała się artystyczna heliominiatura młodej kobiety w złotej oprawie.

W tej chwili druga para rąk z zakrzywionemi palcami, jak szpony krogulca, mignęła w powietrzu. Były to ręce Lejbusia.

Dosięgnął miniatury, chcąc wyrwać. Nuchim szarpnął rozpaczliwie nie puszczając.

Posypał się znów grad obelg i wykrzykników.

Lejbuś targnął, targnął i Nuchim. Zanim zdołano pospieszyć z rozejmem, kruche szkło malowidła i samo malowidło na kości słoniowej rozprysło się w drobne kawałki. Między palcami przeciwników zostało tylko ogniwo — złote ramki.

Widok szkody ochłodził nieco zapalczywość zwaśnionych wspólników. Nie puścili jednak ramek.

Galerja wybuchnęła oburzeniem.

— Wstydźcie się! — wołano — to kupcy tak robią... porządni handlujący? Wstydź się Lejbuś! Wstydź się Nuchim!

Jakoż widocznie wstyd skruszył serca przeciwników, bo równocześnie zwrócili się do gospodarza, wołając:

— Niech pan weźmie!

— Niech pan weźmie!

— Niech pan rozsądzi!

— Niech pan rozsądzi!

Spełnił ich życzenie, wziął *corpus delicti* do rąk i obejrzawszy uważnie rzekł:

— Trzeba zważyć.

— Zważyć! zważyć! — powtórzono chórem.

Ruszono tłumnie do bufetu.

Małe mosiężne ważki do „pomadek“ posłużyły tym razem do wymiaru sprawiedliwości.

O stłuczoną miniaturę nikt się nie troszczył, zgnieciono ją do reszty nogami.

Ważenie trwało niedługo. Ramki ważyły pięć łutów, wypadało przeto na każdego wspólnika po dwa i pół łuta. Pod tym względem wyrok był nieodwołalny i przez obydwie strony zaakceptowany.

Kwestja sporna ograniczała się obecnie tylko do wartości złota. Nuchim utrzymywał, że nie trzyma próby, Lejbuś przeciwnie twierdził.

— Czyste, dukatowe jest! — wołał co chwila podniesionym głosem.

Jeden z pomysłowych gości zaproponował powtórną licytację od sumy ofiarowanej przez niego.

Obaj wspólnicy przystali po namyśle.

Rozpoczęły się tedy przetargi.

Gospodarz, trzymając ramki w górze, wygłaszał zaofiarowane kwoty.

Wszyscy goście licytowali. Nawet chłopak cukierniczy, udając słomianego licytanta, dorzucał niekiedy po kopiejce.

Rezultat przechylił szalę na stronę Lejbusia. Za ramki dano więcej o całego rubla kopiejek trzydzieści ośm, niż dawał Nuchim. Kupił Apfelstern, specjalista od „drogich metalów“.

Zapanowała zgoda i cisza.

Kłócący się przed chwilą wspólnicy zasiedli najspokojniej przy stoliku, popijając w najlepszej harmonji dla uspokojenia wzburzonych nerwów, mazagran z jednego kufla.

Te same ręce, które przed paru minutami wydzierały sobie licytacyjną zdobycz, trzymały teraz dwie słomki kruche; też same usta, pełne dopiero co obelżywych wyrazów, pociągały teraz chłodny napój z jednego naczynia, tylko niekiedy, jako wspomnienie, wybiegało z piersi biesiadników:

— Ty jesteś wielki gwałtownik, Lajbele...

— Straszny z was gorączka, Nuchim...

Ale w tych słowach nie było już ani goryczy, ani zawiści, tylko niejako chęć prostowania obopólnych ułomności.

I byłaby sprawa o „ramki“ pogrzebaną prawdopodobnie na zawsze, gdyby nie nadejście elegancko ubranego mężczyzny, który wszedłszy do „zakładu“, zwrócił się do gospodarza z zapytaniem:

— Czy u szanownego pana nie bywają przypadkiem kupcy...

Wymienił imiona Lejbusia i Nuchima.

— Są właśnie — odpowiedział cukiernik, wskazując na siedzących przy stoliku wspólników.

Nowoprzybyły zbliżył się.

— Mam do panów interes — zaczął.

— Jesteśmy — odpowiedzieli obaj, mierząc nieznajomego przenikliwem wejrzeniem.

Przybyły mówił w dalszym ciągu:

— Dziś była licytacja u państwa X., moich kuzynów. Spóźniłem się... mieszkam na wsi — tłómaczył się niejako — bo byłbym do takiej ostateczności nie dopuścił. Stało się... Idzie mi teraz głównie o jeden przedmiot. Komornik objaśnił mnie, że to panowie nabyliście heliominiaturę...

— My! my!

— Dam dobre odstępne...

Obaj wspólnicy porwali się za głowy.

— Dam dobre odstępne — powtórzył przybyły.

— Kiedy... Kiedy...

— Dam sto rubli!

— A hundert kerbel! — jęknął Lejbuś skoczył do Apfelsterna.

Ten nadsłuchując z boku, zbliżył się właśnie.

— Niech pan dobrodziej pozwoli. Ja odkupiłem od te kupcy, ale możemy zrobić interes — przemówił z ukłonem. — To bardzo ładne i kosztowne ramki, czyste złoto.

Lejbuś i Nuchim stali oniemieli, skamienieli.

— Zatem? — spytał przybyły.

— Nie pójdziemy do wójta — mówił układny Apfelstern, łykając ślinkę.

Wydobył ramki.

Przybyły cofnął się z przerażeniem.

— A gdzież miniatura? — wybuchnął.

— Obrazek?

— Tak!

— Oni go potłukli — objaśnił spokojnie Apfelstern, nie zdając sobie jeszcze dokładnie sprawy z sytuacji.

Kilku żydów rzuciło się łapczywie zbierać potłuczone kawałki.

Przybyły przez chwilę nie mógł przemówić z oburzenia. Powiódł wzrokiem po podłodze. Rozbite malowidło, podeptane na okruchy, walało się pod nogami żydowskiemi.

— Barbarzyńcy! — wybuchnął. — To było prawdziwe dzieło sztuki, sto razy więcej warte od tych ram!

Splunął i wyszedł.

Pięść Nuchima spoczęła na głowie Lejbusia.

. . . .

Tego dnia do szpitala żydowskiego przywieziono dwóch poturbowanych pacjentów. Do sądu pokoju wniesiono dwie sprawy o pobicie. Symcha Apfelstern ma stawać na świadka.

KONIEC.

hr. Zyberk-Platera z Moszkowa, p. starosty Korosteńskiego i innych wybitnych gości świeckich w ręce p. Kraińskiego, posła sejmowego i prezesa rady powiatowej.

W sprawie przyszłego dyrektora gal. Towarzystwa muzycznego.

Jak przed stoczeniem walnej bitwy potykają się najpierw przednie straże, tak w sprawie obsadzenia posady dyrektora gal. Tow. muzycznego, mającej być w niedalekiej przyszłości definitywnie załatwioną, pojawiają się coraz częściej artykuły w prasie codziennej, zalecające tego lub owego kandydata.

Między innymi zasługuje na szczególniejszą uwagę artykuł, który się pojawił w niedzielnej *Gazecie narodowej*, pióra jednego z wybitniejszych muzyków polskich, mianowicie p. Jana Galla. Artykułu tego żadną miarą nie można pozostawić bez odpowiedzi, a to tem więcej, ile, że z wywodami szanownego autora tym razem zgodzić się niepodobna.

Wspomniany artykuł poświęcony jest przeważnie kobietom, których znaną agitacją w sprawie prof. Melzera stara się dyr. Gall usprawiedliwić, wychodząc z tego stanowiska, że muzyką u nas interesują się przeważnie panie, które też stanowią rzekomo główny kontyngent słuchaczów na koncertach. Gdyby nawet i tak było, to uzurpowane prawo przez kobiety zainaugurowania agitacji w tej formie i na taką skalę, jest jeszcze ogromnie iluzorycznem!

Przedewszystkiem nie obcą musi być dyr. Gallowi okoliczność, że muzyka polska, jako sztuka, znajduje się u nas jeszcze w powiciu i to wcale nie jest tajnem, że w tym kierunku stoimy niestety daleko za innymi narodami. To też rzeczą jest interesowanych układać stosownie do poziomu naszej muzykalności programy koncertów, przystosować do pojęć „szerokiej" publiczności, a z pewnością będzie inaczej. Następnie muzyka, bezsprzecznie jedna z najpiękniejszych sztuk pięknych, jest, jak na nasze ubogie społeczeństwo, częstokroć sportem zbyt drogim, na który nie każdy może sobie pozwolić, ale to jeszcze nie dowodzi wcale twierdzenia p. Galla. Ja zresztą wolę widzieć na koncercie jednego mężczyznę, odmawiającego sobie częstokroć wiele, by zapłacić po największej części zbyt wygórowany wstęp na koncert, niż dziesięć kobiet, które przychodzą po to, by światu zaprezentować swoje toalety i zaznaczyć wogóle obecność swą na koncercie. Chciałbym zresztą na najbliższym koncercie przekonać osobiście dyr. Galla, że się myli, twierdząc, iż mężczyźni nie żywią wogóle żadnych aspiracyj muzycznych i że nie pragną dać im w jakiejś formie ujścia. Jeżeli cyfrowo znajdzie się może nieznaczna liczba kobiet na koncercie więcej, to powodem tego byłaby ta okoliczność, że statystyka nasza wykazuje stanowczo większy procent kobiet, mających daną chwilę do rozporządzenia. Jeszcze przed laty kilkudziesięciu nazwał Mickiewicz pieśń naszą „arką przymierza między nowemi a staremi laty", a chyba trudno przypuścić, aby wieszcz miał na myśli tylko kobiety, jako ulegające potężnemu urokowi pieśni!

Brzydsza połowa naszego społeczeństwa także kocha muzykę, drogą nam jest ta arka przymierza, ta pieśń nasza, której serdeczne dźwięki budzą wspomnienia świetnej przeszłości, a są zadatkiem pewnie innej doli. Dość popatrzeć na męzkie kółka śpiewackie, dość licznie, jak na nasze stosunki, rozsiane po kraju, dość popatrzeć na usiłowania ludzi dobrej woli (a mam tu na myśli muzyków-amatorów), którzy bądź co bądź przynoszą rezultat dodatni i zbliżają nas bodaj o krok jeden do ideału osiągnąć się w tym kierunku mającego, a przekonamy się, że swojem śmiałem twierdzeniem dyr. Gall nas boleśnie dotknął! P. Gall stanowczo przeholował, a prowadzony w omawianym kierunku dowód na korzyść kobiet, absolutnie mu się nie udał!

W tej chwili jest to rzeczą obojętną, czy z poruszonymi przez dyr. Galla wywodami p. Fis Dur-molla (w broszurze „Fartuszkowa agitacja") godzić się mamy, lub nie, to wszakże jest pewnem, że zainaugurowana w wiadomy sposób i w wiadomej formie akcja kobiet na rzecz prof. Melzera, okazała się stanowczo niesympatyczną, gdyż kiedy, jak kiedy, ale specjalnie w tym wypadku koniecznie przypomina się przysłowie: „Gdzie djabeł nie może, tam babę pośyła" i jeżeli p. Gall między wierszami każe nam się domyślać, że akcja ta popieraną jest przez p. Niewiadowskiego, to przyznam się, że wyznaniem tem wcale nie wyświadczył mu przyjacielskiej usługi.

Najśmieszniejszą atoli z całej tej smutnej sprawy jest odezwa kobiet, wystosowana do wydziału gal. Tow muzycznego, a mianowicie ustęp, imputujący prof. Melzerowi wykształcenie we Lwowie wielkiej liczby sił młodych. Wszak, gdyby prof. Melzer stał jeszcze na wyższym poziomie artystycznym (czego mu zresztą nikt nie myśli odmawiać) to w stosunkowo krótkim czasie, bo w przeciągu jednego roku, dopiąćby tego stanowczo nie mógł! Wprawdzie na podstawie znanych nam danych, można żywić o działalności Melzera, jako przyszłego dyrektora gal. Tow. muzycznego, jak najpiękniejsze nadzieje, ale są to w każdym razie tylko nadzieje!

Dyr. Gall jest to muzyk i artysta prawdziwie z Bożej łaski i niedawno temu, omawiając sprawę dyrektury gal. Tow. muzycznego w gronie znajomych, (ale nie kobiet) wskazywano dość wyraźnie dyr. Galla, jako ewentualną wybitną siłę na kandydata do tej godności i gdyby nie uporczywa choroba, którąby mu nie dozwalała spełniać przyjętych obowiązków, byłby to kandydat niepotrzebujący nietylko fartuszkowej, ale zgoła wcale żadnej agitacji! Gdy jednak tak być nie może, musimy podtrzymywać to, cośmy w jednym z poprzednich numerów *Dziennika* napisali, a mianowicie, że Towarzystwo muzyczne potrzebuje kandydata o kwalifikacjach dyrektorskich, t. j. przedewszystkiem dyrygenta chórów i orkiestry, i o tej sprawie więcej rozpisywać się nie mamy potrzeby!

Z całego zatem artykułu dyr. Galla, podobać się mógł bezsprzecznie ustęp początkowy, pochodzący z ramienia redakcji *Gazety narodowej*, która słusznie sądzi, że wydział gal. Tow. muzycznego, składający się z kompetentnych i stanowczo instytucji życzliwych osób, roztropnie w tej sprawie postąpi! To samo twierdzenie i myśmy niedawno wypowiedzieli, żywimy zatem i nadal nadzieję, że dewizą wydziału Towarzystwa w omawianej sprawie pozostanie z pewnością zasada: *Salus reipublicae suprema lex!* *Aleksander Orłowski.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Sobota 23 września.

Teatr hr. Skarbka: „Noc w Wenecji", operetka. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Sobota 23: Tekli p. Wschód słońca o godzinie 5 minut 53, zachód o godzinie 5 minut 49.

O teatr. W ostatnim numerze *Głosu Narodu* znajdujemy korespondencję ze Lwowa, dotyczącą kwestji teatralnej. Korespondencja ta jest albo rozmyślną, a zarazem o tyle złośliwą o ile śmieszną insynuacją, albo też jest wyrazem zupełnej ignorancji autora na punkcie obecnego stanu t. z. kwestji teatralnej. Oto korespondent twierdzi, że referent tej sprawy dr. Marjański w porozumieniu z dr. Loewensteinem i dr Grekiem zamierza stworzyć jakieś konsorcjum, któreby teatr objęło i daje do poznania, że ci właśnie panowie chcą w ten lub ów sposób „zadzierżawić" teatr miejski. Otóż przedewszystkiem insynuacja taka jest — nieprzyzwoitą, gdyż p. korespondent powinien wiedzieć, że ani p. Marjański ani p. Loewenstein jako radni nie myśleliby o czemś podobnem, boć to sprzeciwia się statutowi i przyzwoitości. Następnie korespondent przemilcza rozmyślnie stanowisko referenta w tej sprawie. Oto dr. Marjański od szeregu lat był stanowczym przeciwnikiem obejmowania teatru przez gminę. Wszak on wnosił, aby miasto wybudowało teatr i oddało na lat 50 jego prowadzenie w ręce wydziału krajowego, ażeby tylko gmina w żadnym kierunku w sprawy teatralne się nie angażowała. Na tem samem stanowisku stoi dziś jako referent sprawy teatralnej, a ostateczne jego wnioski, ażeby zasadniczo teatr wydzierżawić i rozpisać konkurs, najlepiej o tem świadczą. Nie jego winą, że rada miejska stanowczą decyzję w sprawie tego wniosku odroczyła i do załatwienia nowej radzie przekazała. Dotychczas wdrożono tylko z p. Pawlikowskim rokowania i te rokowania odbyć się mają w poniedziałek. A więc *cui bono* to rozpuszczanie fałszywych i niedorzecznych wieści... Mimowoli o to możnaby obwinić p. Hellera gdybyśmy nie byli przekonani, że on w tej sprawie nie miał najmniejszego udziału. Ale taka taktyka dążąca *a priori* do posądzenia o złą wolę ludzi zajmujących się sprawą teatralną, a znanych z swych zasad chyba dostatecznie we Lwowie, do rozbicia rokowań z p. Pawlikowskim, może u szerokiego ogółu takie podejrzenie obudzić. Pan Heller słusznie może powiedzieć: „Boże chroń mię od moich przyjaciół."

Wydział kraj. Towarz. chowu drobiu, gołębi i królików we Lwowie na odbytem d. 17 bm. posiedzeniu uchwalił przyjąć jako znaki na pierścionkach dla drobiu i gołębi litery K. T. L. (Kraj Tow. Lwów) i poleca członkom, aby na rok 1900 zamiast dotychczasowych niemieckich C. R. (Club-Ring) z literami K. T. L. za pośrednictwem Tow. zamawiali.

Dwie sztuki sukna skradziono ubiegłej nocy z zamkniętego sklepu Popsa przy ul. Szpitalnej l. 2. W każdej sztuce było 40 metrów materji. Sprawca niewyśledzony.

Pierścień u żebraka. U żebraka Wohlbina, będącego w przytułku Brata Alberta, zakwestjonował ajent policyjny złoty pierścień z brylantem wartości 100 zł. Właściciel może się po ten pierścień zgłosić do policji.

Palto z kwotą 110 zł. skradziono z przedpokoju kliniki chirurgicznej dr. Hermanowi. Złodziej zakradł się przez uchylone drzwi przedpokoju i zabrawszy palto znikł bez śladu.

Sklep chrześcijańskiej spół. i handlowej powstał w Nowym Sączu. W odezwie do mieszkańców Nowego Sącza czytamy, że „Członkiem Spółki może zostać każdy chrześcijanin tak bogaty jak ubogi, tak pan jak chłop, tak urzędnik jak robotnik — jeśli wpłaci naraz lub w ratach wpisowe 1 zł. czyli 2 korony, — i udział w kwocie 12 zł czyli 24 koron, który zostaje jego własnością. Rada nadzorcza i dyrekcja Spółki pełnią swe czynności bezpłatnie, dlatego towary w sklepie są tanie, bo do towarów dolicza Spółka tylko koszt sklepu, transportu i subjekta." Spodziewać się należy, że sklep chrześcijańskiej Spółki dozna jak największego poparcia u ludności Nowego Sącz.

Fundacja Lwowianina. Z Czerniowiec donosi nasz korespondent: Ubiegłego tygodnia zmarł w mieście naszem emer. kontrolor pocztowy, Ignacy Müller, właściciel kamienicy przy ul. Pańskiej. Zmarły był Lwowianinem, a już za życia jego chodziła pogłoska, że zamierza majątek swój zapisać na cele dobroczynne i przytem uwzględnić zakłady lwowskie. Otóż z otwartego obecnie testamentu okazało się, że zmarły kamienicę swoją, wartości około 80.000 zł. zapisał na fundację imienia „Ignacego i Anny Müllerów," a obróconą ma być na założenie przytuliska dla katolickich ubogich. Fundacja ta ma wejść w życie po śmierci żony zmarłego. Odtąd zaś mają dochody z kamienicy być dopóty oprocentowywane, póki nie dosięgną kwoty, którąby umożliwiła utrzymanie wspomnianego przytuliska. Mieścić się ono będzie w kamienicy fundatora. Administracją tej kamienicy zająć się ma każdorazowy prezydent miasta, nadzór zaś prowadzić będzie rząd krajowy. Skoro fundusze uzyskane z dochodów osiągną odpowiednią kwotę, wejdzie fundacja w życie. W przytulisku będącem w mowie mają pomieszczenie ubodzy katolickiego wyznania, między nimi połowa rzymskiego, czwarta część ormiańskiego, oraz jedna czwarta greckiego wyznania. Przytulisko pozostanie pod nadzorem rządu krajowego. jeżeliby zaś Bukowina przeszła na własność innego państwa, wtedy majątek fundacji przechodzi na własność katolickiego domu ubogich we Lwowie.

Przeciw Hilsnerowi, skazanemu na śmierć za współwinę w zamordowaniu Agnieszki Hruzównej w Polnej, podniesiono nowe oskarżenie o dokonanie podobnej zbrodni w r. 1898. Oskarżenie to ogłasza antisemicki *Deutsches Volksblatt*, który głównie przyczynił się do wydobycia sprawy morderstwa Agnieszki Hruzównej na światło dzienne. Relacja tego pisma opiewa w streszczeniu tak: W dniu 7 maja 1898 zginęła bez śladu Marja Klima, 23-letnia córka wyrobnika z Veznic, a zwłoki jej znaleziono dopiero 27 października w lasku obok Polnej. Śledztwo nie doprowadziło do żadnego rezultatu, dopiero szczegóły procesu Hilsnera zwróciły uwagę na to, że zwłoki Klimównej znaleziono w takim samym stanie i położeniu, jak zwłoki Hruzównej. Stwierdzono, że w dniu 17 maja odbywał się odpust w Iborze i tam Klimówna była obecną. Widziano tam, jak zeznają świadkowie, Hilsnera i to w towarzystwie paru żydów i jakiejś dziewczyny. Jan Hujek utrzymuje, że była to znana mu osobiście Klimówna. Hilsner twierdzi, że w owym czasie nie przebywał w Polnej, lecz był na „wędrówce." Świadkowie dowodzą natomiast, że na „wędrówkę" udał się Hilsner dopiero w sierpniu. Świadek Tysik zeznał, że wkrótce po zamordowaniu Agnieszki Hruzównej słyszał, jak Hilsner i jacyś obcy żydzi w rozmowie zamienili ze sobą te słowa:

— Jak ukryta?

— Jak w roku zeszłym.

I rzeczywiście zwłoki obu ofiar ukryte były na jeden i ten sam sposób, co Hruzównej.

Nowe to oskarżenie Hilsnera budzi sensację. Czekać trzeba wyniku dochodzeń, zarządzonych przez władze sądowe.

Rabin wiedeński Güdemann zapewnie zmartwi się niepomiernie, gdy się dowie, że prócz obrazu umieszczonego w kościele w Kalwarji Zebrzydowskiej, a przedstawiającego męczeństwo św. Szymona z Trydentu, znajduje się jeszcze jeden podobny obraz w Galicji. Mianowicie w klasztorze OO. Bernardynów w Zbarażu na korytarzu pierwszego piętra, przy wejściu do organów (tam go widziałem przed dwudziestu laty i zapewne do dziś dnia wisieć tam musi), znajduje się dosyć stary już, a jednak dobrze zachowany obraz wielkich rozmiarów, przedstawiający gromadę żydów kaleczących nożami ciało kilkuletniego chłopięcia, z którego uchodząca krew spływa do podstawionej wielkiej misy. OO. Bernardyni w Zbarażu mogliby dostarczyć bliższych szczegółów, dotyczących historji wspomnianego obrazu.

Katastrofa kolejowa, w której w wielkiem niebezpieczeństwie znajdowała się książęca para Hohenlohe-Langenburg, zdarzyła się we wtorek w Perth w Anglji; zderzył się mianowicie pociąg idący z Glasgowa z pociągiem pospiesznym dążącym z Londynu. Księstwo Hohenlohe jechali do Balmoral do królowej Wiktorji. Pociąg glasgowski wjechał z taką siłą na londyński z tyłu, że wóz pakunkowy umieszczony tuż za salonowym, został wtłoczony formalnie w tylnej części wozu, w którym jechali księstwo. Oboje upadli na ziemię i szczęśliwie nie odnieśli obrażeń, tak, że mogli się udać w dalszą podróż. Kilku innych pasażerów odniosło lekkie skaleczenia. Śledztwo zarządzono surowe z osobistego nakazu królowej.

Bestjalska zbrodnia. Onegdaj w letnim dworku kupca Petrowa na Małochołeńskim Prospekcie w Petersburgu dwaj nieznani sprawcy dopuścili się morderstwa na 70-letnim starcu, Osypie Wachwałowie, stróżu niezamieszkałego chwilowo wspomnianego domu. Tegoż dnia popołudniu przyszło do Wachwałowa dwóch ludzi i zażądało przyniesienia im kieliszka celem napicia się wódki. Nie odmówił im tej przysługi i owszem napił się razem z nimi. W nocy powracali nieznajomi i zażądali znowu kieliszka. Wachwałow otworzył okno i począł ich strofować, że mu sen przerywają. W tej chwili jeden z nich wyciągnął staruszka przez okno na dwór, a w tej chwili drugi zadał mu cios śmiertelny toporem w głowę. Dodać należy, że Wachwałow był bardzo biednym człowiekiem, mieszkanie miał u Petrowa z łaski, a zarabiał rąbaniem drzewa, żona zaś jego utrzymywała się z jałmużny. Sprawców na razie nie ujęto.

Pożar. Z Tarnopola donoszą: Dnia 20 b. m. o godzinie 2 popołudniu wybuchł pożar w Berezowicy wielkiej obok Tarnopola. Dzieci gospodarza Jana Dudy, który bawił w Tarnopolu, obchodząc się nieostrożnie z zapałkami, spowodowały pożar a przerażone skryły się na strych. Tam spaliła się na śmierć 12 letnia Ewa Dudzianka, młodszy zaś jej brat zdołał umknąć. Spaliło się siedm zagród z całą krescencją i licznem bydłem. Z powodu święta ludzie byli w Tarnopolu, na razie więc więc nie było komu ratować. Dopiero straż pożarna kolejowa i ochotnicza miejska z Tarnopola zlokalizowały pożar.

Bandyci w Macedonji. Doniesienia konsulów wszystkich państw stwierdzają jednogłośnie, iż w sandżaku Serres (przy linji kolejowej Stambuł-Saloniki) bandytyzm wzrasta w przerażający sposób. Z faktu, iż bandyci dopuszczają się morderstw i kradzieży tylko na Grekach, pszypuszczają, że zbrodniarze są Bułgarami.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Kurs dla analfabetów.** Dnia 24 b. m. w niedzielę o godzinie 2 popołudniu otwiera zarząd akad. Koła Towarzystwa szkoły ludowej bezpłatny kurs nauki czytania i pisania dla dorosłych analfabetów przy szkole im. św. Antoniego. Kurs będzie się dzielił na 2 oddziały, a to na I przyjmowani będą tacy, którzy nie umieją ani czytać, ani pisać, na II oddział zaś ci, którzy już pewne początki posiadają.

Nauka na kursie w obu oddziałach odbywać się będzie każdej niedzieli od godziny 2—4 popołudniu.

Wpisy przyjmuje zarząd Koła w szkole św. Antoniego w piątek i sobotę od godziny 6—7 wieczorem, w niedzielę od 12—2 popołudniu.

* **Premiowe strzelanie** p. Stanisława Konopackiego, odbędzie się na strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 24 września b. r.

* **W szkółce froeblowskiej** p. D. Motyczyńskiej w gmachu teatralnym od placu Gołuchowskich wpisy dziatek przyjmuje się codziennie przed południem. Szkółka ta istnieje we Lwowie od lat 16 i znaną jest ogólnie z troskliwej i gorliwej opieki nad dziatwą. Najlepszym dowodem, iż szkółka ta cieszy się szczególnem zaufaniem ogółu jest ta okoliczność, że od jej powstania setki rodzin obywatelskich posyłały do niej swą dziatwę. Szkołę tę polecić można wszystkim rodzicom.

† Włodzimierz hr. Dzieduszycki.

Dr. Fryderyk Zoll wysłał imieniem Akademji Umiejętności następującą depeszę do żony zmarłego śp. hr. Dzieduszyckiego:

„Imieniem Akademji Umiejętności proszę przyjąć wyrazy najgłębszego żalu i współczucia z powodu straty męża wysokich zasług, położonych dla kraju i narodu, którego imię przyświecać będzie potomności, jako wzór do naśladowania prawdziwych cnót obywatelskich.

Prezes Koła polskiego wysłał do rodziny zmarłego następujący telegram: „W imieniu Koła posłów polskich w radzie państwa zasyłam wyraz najgłębszego współczucia i żalu z powodu zgonu śp. Włodzimierza Dzieduszyckiego, pełny czci i uwielbienia dla Jego wielkich cnót obywatelskich i zasług położonych dla Ojczyzny. Imieniem Koła poseł Struszkiewicz weźmie udział w obrzędzie pogrzebowym.

Jaworski mp."

Na pogrzeb śp. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego w imieniu Akademji umiejętności wyjeżdża prezes Stanisław Tarnowski i wiceprezes Fryderyk Zoll, imieniem m. Krakowa pierwszy wiceprezydent dr. Karol Pieniążek.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Ostatnie zarządzenie władz w sprawie niedopuszczenia na Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie, dziennikarzy poddanych węgierskich, spotkało się z ostrą krytyką we wszystkich pismach słowiańskich, a odbiło się radosnem echem w organach naszych przyjaciół niemieckich liberałów i narodowców. *N. fr. Presse* skacze z radości, iż wyszło podobne zarządzenie i pisze, że ono przygasi zapał panslawistyczny Zjazdu, a z rozmysłem zapomina ta żydówka, że tam, gdzie są Polacy, tam o panslawiźmie nie ma mowy.

Nowa Reforma omawiając ostatni zakaz dodaje do niego następujące trafne uwagi:

„Zakaz rządu wiedeńskiego uważamy przedewszystkiem za pozbawiony merytorycznej podstawy, jak to słusznie podniosło prezydjum komitetu krakowskiego w rekursie, wniesionym telegraficznie do namiestnictwa. Zjazd dziennikarzy ogranicza się do zaproszonych gości, za porządek i legalność obrad odpowiada komitet, złożony z dziennikarzy różnych odłamów politycznych. Obcym obywatelom, za jakich uważa rząd Słowaków i Chorwatów może być, co najwyżej, zakazany udział w kierownictwie zjazdu, ale nie uczestnictwo w zgromadzeniach.

„Powtóre sąd austrjacki nie ma najmniejszego powodu do naciągania ustaw w tym kierunku, aby dziennikarzy słowiańskich z Zalitawji nie dopuścić do obrad na zjeździe krakowskim. Przecież ten rząd stać powinien na stanowisku równouprawnienia narodowego, zastrzeżonego wszystkim ludom monarchji w ustawach zasadniczych; przecież to równouprawnienie zagwarantowane także na Węgrzech, a przedstawicielem najwyższej władzy w obu częściach państwa jest korona, której przedstawicielem jest, tu i tam, ten sam monarcha. Więc, gdy dziennikarze słowiańscy z Węgier, udając się na zjad do Krakowa, w niczem nie naruszają ustaw własnego kraju, lecz tylko z zastrzeżonej w nich wolności korzystają, nie ma prawa krępować ich działania rząd węgierski, a tem mniej czynić to powinien rząd austrjacki.

„Jeżeli rząd węgierski ma odwagę pogwałcić prawa konstytucyjne na własnych swoich poddanych przez ograniczenie ich wolności osobistej, — to niech sam zajmie się egzekutywą swoich zamiarów i sam za swoje postępowanie odpowiada. Ale na tem właśnie polega cała jego perfidja, że w wykonaniu swoich planów i zamysłów, gwałcących konstytucję węgierską, wyręczyć się chce rządem austrjackim. Więc, gdy rząd węgierski nie ma dość... odwagi zatrzymać swoich poddanych w wyjeździe za granicę kraju, wyręcza się austrjackim, żądając od niego, aby tych poddanych jego nie dopuszczał do udziału w zjeździe krakowskim.

„Inaczej postępowania rządu austrjackiego w tej sprawie wytłómaczyć nie podobna, bo przecież, dla niego samego, udział słowackich i chorwackich dziennikarzy w zjeździe krakowskim żadnego nie przedstawia politycznego niebezpieczeństwa. Więc działać może jedynie w interesie tego, *cui prodest.*

„Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie zapisze w kronikach swoich ten najnowszy objaw teroryzmu madjarskiego i wysnuje stąd wnioski dla ludów słowiańskich w Austro-Węgrzech".

Czas pisze: „Zakaz uczestnictwa dziennikarzy słowiańskich z Węgier nie wpłynął i nie mógł wpłynąć na przebieg zjazdu, który odbędzie się według znanego programu. Liczba uczestników z krajów korony węgierskiej była wogóle nieznaczna; zgłosiło się bowiem tylko 4 Słowaków i 3 Chorwatów; oni więc czynnego udziału w zjeździe brać nie mogą. Co się tyczy samego zakazu, to inicjatywa tego kroku wyszła oczywiście z Budapesztu. Trudno jednak wstrzymać się od uwagi, że władze nasze zbyt skwapliwie i energicznie spełniają życzenia węgierskiego rządu. Nie sądzimy, aby mogły liczyć na wzajemność. W każdym razie jest rzeczą zadziwiającą, że w chwili, kiedy wzmocnienie jedności monarchji leży w programie wszystkich stronnictw porządku, władze stwarzają sztuczny rozdział, w danym wypadku zupełnie nieusprawiedliwiony".

* * *

Szereg przyjęć na cześć dziennikarzy rozpocznie w sobotę raut, wydany przez radę miasta Krakowa. Na raucie podawane będą także potrawy mięsne, albowiem książę biskup krakowski ks. Puzyna na prośbę komitetu udzielił na ten wieczór dyspensy od postu.

* * *

Ministerstwo handlu zezwoliło na czas zjazdu dziennikarzy w Krakowie na bezpośrednie połączenie Krakowa z Pragą, w czasie od 22 do 26. Należytość za rozmowę trzyminutową wynosi 2 zł.

* * *

Z Krakowa donoszą dnia 22 bm.:

Dziś o godz. 8 m. 18 wieczorem przybywają tu uczestnicy zjazdu dziennikarzy z Czech i Moraw. Powita ich na dworcu prezes komitetu Chyliński.

Zjazd rozpocznie się jutro o godzinie 8 rano nabożeństwem w kościele Marjackim, odprawionem przez księży uczestników zjazdu. Potem nastąpi pierwsze zebranie w sali rady miasta.

W niedzielę o godz. ½9 rano po wyjściu z kościoła, pozakrajowi uczestnicy zjazdu złożą wieniec na pomniku Mickiewicza.

W poniedziałek wycieczka do Wieliczki.

* * *

Z redakcji naszej wyjechali na zjazd pp. Aleksander Milski, dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Karol Kucharski.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Czasem i operetce trzeba parę wierszy poświęcić. Wesoła to i trzpiotowata, nie zawsze mądra i nie zawsze muzykalna — jak u nas — drużyna, ale bawi i najszczersze ma chęci stanąć na wysokości swego zresztą bezpretensjonalnego zadania. Dlaczego jej nie poświęcić trochę uwagi i czasu. Ot wczoraj zaprezentowała nam po powrocie z Warszawy po dwóch „Orfeuszach", Straussowską „Noc Wenecji". Wznowienie dość szczęśliwe. Można i wystawie oddać dużo sprawiedliwości. Mówimy o orkiestrze, która była we wszystkich trzech aktach wcale staranną. Chóry nieco zdezelowane. Tenorów kilka „skrzypi" niemożliwie, a altów stanowczo za mało.

Obsada poszczególnych partyj była wcale szczęśliwą. Nie można tego tylko powiedzieć o debiutującym wczoraj tenorze w roli księcia Urbino, p. Kozłowskim. A szkoda, bo p. K. posiadałby zresztą wszystkie warunki sceniczne, gdyby miał... głos mniej gardłady i jakiś „chorowity" a o bardziej zdecydowanem dla naszej publiczności brzmieniu. Jego książe Urbino był wczoraj... bardzo biedny.

Z reszty ról na pierwszy plan wysunęła się Giboletta pani Kliszewskiej. Dużo tu było wdzięku, gry jednolitej i milutkiego śpiewu, wobec którego ręce mimowolnie wciąż się składały do oklasków. Całe uznanie dla gry pp. Kiczmana i Lewicza, p. Myszkowski zaś ma tu ustaloną już reputację.

Słowo i dla nowozaangażowanego z Warszawy duetu tańcującego panny Staszko i p. Sachsa. Odtańczony przez nich z ogromną elegancją i finezją „galop pas de deux" zapewnia im pierwsze miejsce w naszem zresztą mizernem *corps de balet.*

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Noc w Wenecji", operetka; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Noc w Wenecji, operetka; w poniedziałek „Koledzy szkolni", komedja.

Sezon jesienny rozpoczyna nasz salon dzieł sztuki za kilka dni wystawą wielkiego cyklu obejmującego 27 obrazów pt. „Epopea Napoleońska" przez artystę czeskiego Oskara Rexa, z którego pracami spotykaliśmy się dawniej na naszej wystawie. Nadto zgłosił artysta Trusz kolekcję około czterdziestu prac, wykonanych podczas pobytu na studjach.

Izba sądowa.

Lwów 21 września.

(*Ciepła wdówka i cukiernik donżuan*).

Bardzo charakterystycznem z zeznań Kaliny było to, że jak Czerwiński się zgrał, to wtedy obu chłopców „prał" sromotnie.

Zeznawał jeszcze p. Aberle, faktotum cukierni Czer. w Stanisławowie, stary zatabaczony jegomość. Ten przyznaje, że chciał ze swym chlebodawcą przekupić drugiego chłopca, Snopkowa, który widział, jak Czerw. pieniądze p. T. zgarniał do szuflady, aby tego w sądzie nie zeznawał.

Na tem przewodniczący rozprawę o godzinie kwadrans na czwartą przerwał do dnia dzisiejszego.

Lwów 22 września.

Dzisiejsza rozprawa odbywa się wobec przepełnionego audytorjum. Jest dużo cukierników, kawiarzy, a po części i koneserzy teatralni, którzy, jak opowiadają, będą tu zwłaszcza na punkcie operetki mocno interesowani.

Rozprawa nie przedstawia na razie większego zainteresowania. Chodzi jeszcze ciągle o to, czy obwiniony ukradł owe 200 zł. panu Teodorowiczowi czy też nie.

Zeznają co do tej okoliczności świadkowie: Aberle (w dalszym ciągu), Alfred Wallek, 18-letni chłopak zajęty w cukierni Czer., potem Ferdynand Domański, djetarjusz szpitala stanisławowskiego, który o całej aferze słyszał pośrednio, tak samo Ludwik Fresler, konduktor kolejowy.

Najwięcej rozmaitości przyniosły zeznania świadka Maurycego Landego, skończyły się bowiem zamknięciem świadka pod klucz za niezgodność zeznań, składanych przy rozprawie dzisiejszej a podanych do poprzedniego protokołu śledczego.

Świadkowie tu wymienieni wyliczają cały szereg szczegółów, które razem wzięte potwierdzają fakt kradzieży podsądnego owych 200 zł.

Po 10 minutowej przerwie, zarządzonej przez przewodniczącego około godziny 12 rozprawa odbywa się dalej.

Obrońca dr. Sumper-Solański stawia wniosek wezwania jeszcze świadków Michała Borysiuka, Kseni Borysiuk i Zenobji Chlebowskiej, w Stanisławowie zamieszkałych, na okoliczność, że podsądny był dla swej zmarłej małżonki wzorowym małżonkiem. Tak samo i zastępca p. Markowskiego dr. Dulęba żąda dodatkowego i jak najrychlejszego wezwania do rozprawy świadka Skierydowicza, dyrektora szkoły w Marjampolu, na okoliczność, że Markowski i jemu „rail" małżeństwo z Vogtową.

Zanim trybunał rozstrzygnął to pytanie, przewodniczący pokazuje list podpisany nazwiskiem „Tymolski", który nadszedł na jego ręce.

Powstała żywa kontrowersja między prokuratorem a dr. Solańskim, czy list ten odczytać, czy nie. Obrońca list ten nazwał „paszkwilem" i z całem oburzeniem przysłuchiwał się słowom prokuratora, który zapoznawał audytorjum z szczegółami, podanymi w liście, a które stwierdzić może p. Kurkiewicz, zajęty obecnie w fabryce Höflingera. Według listu tego Czerwiński przybył tu do Galicji w roku 1867, jako uciekinier z Rosji. Będąc tylko prostym parobczakiem, podawał się za subjekta cukierniańego. Z dwóch miejsc go wydalono za kradzież, w jednej nawet cukierni dostał przed wydaleniem na ławie 25 kijów.

Wobec tego na stosowne zadawane pytania przewodniczącego opowiada obwiniony swe *curriculum vitae.* W ustach jego wygląda ono bardzo pobożnie i uwzględnia nader szczegółowo stosunki majątkowe. Podaje szereg cyfr z swego majątku i dochodów. Przedstawia swe stosunki majątkowe bardzo wzorowo i twierdzi, że gdy w r. 1897 poznał p. Vogtową „miał się dobrze", choć były różne długi.

Opowiada dalej z wielką emfazą obwiniony, w jaki sposób poznał p. Vogtową. Stało się to głównie za pośrednictwem Markowskiego. Vogtową znał już dawniej; ona również go pamiętała, nawet wyraziła się o nim, że „to bardzo porządny człowiek."

Przew. Jakże tedy właściwie przyszło do skutku poznanie się pana z panią Vogtową.

Osk. Przyjechałem z p. M. do niej, zostałem przedstawiony i zabawiłem odrazu pół dnia, no i koniec...

Przew. Przepraszam, to jeszcze wcale nie koniec...

W ten sposób oskarżony opowiada, używając często swego przysłowia „panie", dalsze swe wizyty u Vogtowej i swe względem niej zachowanie się.

Na tem rozprawę o godz. 3 popol. przewodniczący odroczył.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 22 września.

Otwierając wczorajsze posiedzenie, zakomunikował prezydent radzie podziękowanie cesarskie, nadesłane przez namiestnika, z okazji życzeń przesłanych w dniu urodzin.

Następnie poświęcił p. prezydent gorące wspomnienie ś. p. Włodzimierzowi hr. Dzieduszyckiemu w następujących słowach:

Świetna rado! Znowu śmierć nieubłagana wydarła z grona żyjących człowieka, który z powodu wielkich przymiotów serca i umysłu umiał zwrócić na siebie, acz bez starań, uwagę całego polskiego społeczeństwa i potrafił pozyskać cześć i serca wszystkich współobywateli.

Umarł Włodzimierz hr. Dzieduszycki, były marszałek krajowy, były prezes i twórca pierwszej wystawy krajowej we Lwowie w r. 1877; założyciel w naszem mieście wspaniałego muzeum przyrodniczo-etnograficznego własnego imienia, którego to muzeum byt i publiczną użyteczność w stolicy naszej zapewnił ustawą i na przyszłość hojną wyposażył dotacją.

Umarł jeden z tych mężów, których zda się opatrzność już przeznaczyła do celów wyższych na chlubę narodu i Ojczyzny.

Całe życie śp. hr. Dzieduszyckiego, to piękny obraz pracy dla idei najwyższej każdemu Polakowi, dla miłości Ojczyzny i ukochania wszystkiego, co własne i swojskie.

W urzędowym akcie ordynacji hr. Dzieduszycki postanawia:

„że gdyby brakło ordynatów, wszystkie dobra ordynacji przejść mają na własność fundacji muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie a organizację tej fundacji ustanowić ma najwyższy, jaki w owym czasie istnieć będzie instytut naukowy, języka polskiego używający".

A wydając przewodnik po muzeum w r. 1895 odezwał się śp. hr. Dzieduszycki w przedmowie temi słowy: „Moim ukochanym wnukom i całej naszej młodzieży książeczkę tę poświęcam z gorącem życzeniem, aby zwiedzanie bogactw przyrodniczych naszej ziemi, zagrzewało do miłości tej ziemi i do tego ludu i do pracy nad dalszem badaniem".

Słowa te są najwspanialszym pomnikiem dla zmarłego, one zapisanie w sercach współobywateli, świadczyć będą razem z pomnikowem muzeum, że ze zgonem śp. Włodzimierza straciliśmy znowu jednego z najdzielniejszych synów ojczyzny. Nie tu miejsce na wyliczenie wszystkich zasług śp. hr. Dzieduszyckiego, ale były one i są na każdem polu wielkie, skoro jeszcze za życia zostały tak powszechnie uznane. Za pracę na polu naukowem. Akademja umiejętności w Krakowie mianowała hr. Dzieduszyckiego zwyczajnym swym członkiem. Gorąca miłość wszystkiego, co własne, powiodła go na najwyższą godność samorządną w kraju na urząd marszałka. Tutaj wśród nas mieszkał, tutaj też otaczały go powszechna cześć i miłość. W tem mieście są pomniki jego pracy: muzeum jego imienia, niemniej muzeum przemysłowe miejskie, które jego trudom zawdzięcza powstanie i rozkwit.

Toż reprezentacja miejska obdarzyła go najwyższym zaszczytem, na jaki ją stać: nadała mu obywatelstwo honorowe stolicy. Poświęcając te wyrazy pamięci zmarłego hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego widzę, że panowie uczciliście już jego pamięć przez powstanie. Polecam to zanotować w protokole posiedzenia i sądzę, że ta cześć i miłość nasza, jaką się cieszył śp. hr. Włodzimierz za życia, długo się będzie unosić nad jego mogiłą.

Na pierwszą wieść o zgonie wysłałem następujący telegram: „Stolica kraju za mojem pośrednictwem przesyła czcigodnej Pani najszczersze wyrazy prawdziwego współczucia, z powodu zgonu Jej małżonka, jednego z najlepszych synów Ojczyzny, a honorowego obywatela stolicy".

Po wygłoszeniu tego przemówienia, którego rada stojąc wysłuchała, zawiadomił p. prezydent, że polecił wywiesić w dniu pogrzebu flagę żałobną na ratuszu. Następnie stawia wniosek nagły, aby rada zgodziła się na wysłanie delegacji na pogrzeb i aby prezydentowi pozostawić wybór tych delegatów; aby złożyć srebrny wieniec z odpowiednim napisem na trumnie ś. p. zmarłego, tudzież aby jednę z ulic nazwać imieniem ś. p. Włodzimierza Dzieduszyckiego, który to ostatni wniosek będzie później regulaminowo traktowany. Wnioski te rada przyjęła jednogłośnie.

Wniosek nagły sekcji V w sprawie wyboru delegata miasta Lwowa do Tow. muzycznego, załatwiony został wyborem dr. Radziszewskiego.

Następnie interpelował jeden z radnych p. prezydenta w sprawie zatrważającego stanu sanitarnego m. Lwowa, spowodowanego rozkopaniem wielu ulic przy zakładaniu wodociągów.

P. prezydent w odpowiedzi na tę interpelację wyjaśnia, że według zdania wielu lekarzy, panujący epidemicznie tyfus i malarja nie mają swego źródła w robotach około wodociągów. Pomimo to jednak komisje sanitarne nie zaniedbują tej sprawy i uważają tak na dezinfekcję, jak i na przyspieszenie tempa robót. Komisja wodociągowa wezwała nadto przedsiębiorcę robót, by do dnia 31 października roboty budżetem objęte wykonał, pod rygorem odebrania mu takowych. Wypadki malarji i tyfusu panują we Lwowie nagminnie co jesieni i właśnie głównie dlatego budowę wodociągów przedsięwzięto.

Z kolei udzieliła rada 4 tygodniowego urlopu drowi Rydygierowi i przyjęła do wiadomości uwiadomienie o popisie miejskiej straży ogniowej, w sobotę rano o godz. 9 odbyć się mającym.

Załatwiono dalej sprawę fundacji stypendyjnej po 300 zł. dla techników śp. Herzylji Januszewskiej, który to fundusz wynosł z chwilą ufundowania 54.900 zł. Trzy czwarte rozdawnictwa tych stypendjów byłoby atrybucją miasta, jeż liby Wydział krajowy nie pochodził kiedy z wolnych wyborów. W tej sprawie zapadła uchwała pierwsza.

Nad referatem p. Riedla w sprawie adaptacyj w gmachu ratuszowym kosztem 3000 zł.. wywiązała się mała dyskusja, z której dowiedzieliśmy się, że ogólna rekonstrukcja ratusza nastąpi już w r. 1901.

Następnie załatwiono parę spraw regulacyjnych i prawnej natury, tudzież uchwalono restaurację rewnętrzną kościoła N. P. Marji Śnieżnej, kosztem 3180 zł.

Karczmę w Hołosku wielkiem wydzierżawiono Róży Eitelberg.

Następnie weszła na porządek dzienny dawno już ciągnąca się sprawa lepszej kontroli przy budowach. Wniosek sekcji i magistratu zmierza do zaprowadzenia dzienników przy budowie, gdzieby organa miejskie kontrolne zapisywały swe uwagi i ewentualne spostrzeżenia. Uchwalono z dodatkiem, by w dzienniku także była rubryka, gdzieby kontrolujący budowę zapisywał, czy pod względem bezpieczeństwa robotników znalazł wszystko w porządku.

Tow. żydowskiemu „Ognisko" odmówiono żądanej subwencji, natomiast przyznano 500 zł. subwencji Bratniej pomocy akademików na budowę domu akademickiego.

Losowanie 4 zapomóg po 562·50 dla rzemieślników z fundacji Blanka, odbędzie się dnia 4 grudnia.

W zasadzie uchwalono kreowanie posady lekarza miejskiego okulisty, spadła zaś z porządku sprawa kreowania takiejże posady akuszera miejskiego.

O kwadrans na 10tą zamknął p. prezydent posiedzenie.

Zbrodnia w Polnej.

(Uwięzienie żyda na donos żydowski).

Ubiegłego piątku, jak donosi *Wiener Tagblatt*, miano w Libercu uwięzić niejakiego Ottona Lustiga, pomocnika handlowego z Beneschau, pod zarzutem wyłudzenia książeczki robotniczej. Uwięziony zeznał, że był głównym świadkiem w procesie przeciw Hilsnerowi i zapodał, że jego towarzysz podróży Fryderyk Berthold przyznał się przed nim, iż wspólnie z Hilsnerem zamordował Annę Hruzównę. Tamtejsza policja zawiadomiła o tych zeznaniach sąd obwodowy w Kutnejhorze.

W. Tagbl. podając tę wiadomość powiada, że jest to próbka, jakie bajki wiążą z procesem w Polnej. Tymczasem *Deut. Volksblatt* zupełnie inaczej sprawę tę przedstawia. Zaznacza przedewszystkiem, że ów nazwany przez *W. Tagbl.* Fryderyk Berthold, nazywa się właściwie Berthold Fried i jest żydem i że w istocie Otto Lustig podał, że Fried przyznał się przed nim do współudziału w zbrodni. Enuncjacje Lustiga wywołały w istocie dochodzenia, które doprowadziły do uwięzienia Frieda.

Burmistrz Polnej Sadil zwrócił się do Kolina, gdzie żyd Lustig zeznanie złożył i otrzymał od tamtejszej policji następujące pismo:

„Lustig, zawołany do protokołu, podał: Fried powiedział mi pomiędzy Turnau i Eisenbrod, że zabił wraz z Hilsnerem Annę Hruzównę i to zeznanie przy mnie podpisał. Odstawiony do sądu, powtórzył to samo. Działo się to 22 lipca; 24 go przyszedł Fried szupasem z Pragi, aby na mocy listu gończego, być odstawionym do sądu obwodowego w Kutnejhorze. Zauważam, że Fried wypierał się z początku znajomości z Lustigiem, aż dopiero, gdym mu okazał jego książeczkę wędrowną, gdzie miał potwierdzony pobyt w Turnau i Eisenbrod, przyznał się, że zna Lustiga i wymienił go nawet pełnem imieniem. Powiedziałem mu tedy, co Lustig o nim zeznał i że to zeznanie potwierdzi. Na to zbladł jak ściana i z okrzykiem: „Boże! tego on nie uczyni!" upadł prawie na ziemię.

Byłoby może dobrze, poszukać w szpitalu w Humpolec, gdzie według zapewnienia miał być podówczas Fried, pewnych świadków, którzyby mogli podać, czy nie zaszła pomyłka przy zaciąganiu lub wypuszczeniu i kto właściwie jest tym, który wydaje potwierdzenia przyjęcia, lub wyjścia ze szpitala.

Zeznania Lustiga kończą się taką uwagą: „Jeżeli między nami znajduje się taka banda, to powinna za to odpokutować, a na mojem świadectwie, jako żyda, może pan polegać". W Kolinie 25 lipca 1899. Boosik, komisarz policji m. p. (pieczęć).

Berthold Fried został aresztowany, a następnie wydany sądowi powiatowemu w Polnej. Sąd obwodowy w Kutnejhorze wystosował z tego powodu do urzędu burmistrzowskiego w Polnej następujące pismo: „Zarządziłem, aby Berthold Fried, uwięziony w Pradze za włóczęgostwo, jako do Polnej przynależny, tamże szupasem został odstawiony, co praska policja w najbliższym czasie uskuteczni. Upraszam tedy pana burmistrza, natychmiast gdy Berthold Fried zostanie dostawionym, odstawić go do sądu powiatowego, który uprasza się, aby Frieda skonfrontował z furmanem Einsch, kapelusznikiem Fürghem, jego siostrą, robotnicą Ringer, z Józefem Skareda, rabinem Goldbergerem, Julją Peschak i tym krawcem, który w środę 29 marca rano, oczekiwał wraz z Einschem na otwarcie sklepu Vladyka. C. k. sąd obwodowy w Kutnejhorze. Sędzia śledczy Baudisch".

Na podstawie tych danych przedstawiono Bertoldowi Friedowi paru świadków, z których niektórzy istotnie zeznali, że mieli go widzieć w Polnej 29 marca. Jeden ze świadków szewc, Strrad, stwierdził to nawet w sali sądowej przysięgą.

Powyższe pisma urzędowe osłabia nieco pismo szpitalu w Humpolec, które podaje, że Fried w czasie między 24 marca a 3 kwietnia znajdował się w tamtejszym szpitalu... Przynajmniej na imię Frieda opiewała książeczka robocza, czy jednak był to on rzeczywiście, niewiadomo.

(Telegram Dziennika Polskiego).

Praga 22 września. Do *Narodnich Listów* donoszą, że Hilsner przekonawszy się, iż rzeczywiście grozi mu kara śmierci, zgłosił się wczoraj do sędziego śledczego i przyznał się przed nim do zamordowania Hruzównej i oświadczył, iż dokonał tego jeszcze z dwoma spólnikami, których naturalnie wymienił. Sąd zachowuje te nazwiska na razie w tajemnicy, a tylko rozesłał do żandarmerji i policji polecenie aresztowania ich i odstawienia do sądu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie** zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na dniu 21 września 1899 targu w Krakowie na Prądniku białym.

Spęd 256 sztuk bydła.

Towar z paszy płacono po 27 — do 30 — za 100 klg. żywej wagi.

Targ bardzo ożywiony z powodu wielkiego spędu i z powodu obecności pozakrajowych kupców.

— **Zbiór owoców** na Szląsku pruskim zapowiada się bardzo źle. Towar jest jakościowo bardzo lichy i znachodzi się go na targu w ogóle niezwykle mało. Jabłka, śliwki, gruszki, a szczególnie orzechy galicyjskie znaleśćby mogły na Szląsku pruskim teraz bardzo dobry odbyt.

— **Wywóz grochu z Galicji.** Do Francji otwierają się teraz bardzo korzystne szanse na eksport grochu i fasoli, a to wskutek nieurodzaju, który dotknął ten produkt, jako wynik niezwykłego gorąca i suszy..

— **Węgiel pruski** podrożał w kopalniach rządowych o 45 fenigów na centnarze metrycznym w porównaniu z ceną w jesieni zeszłego roku. Kopalnie rządowe przyłączyły się więc do kartelu przedsiębiorców prywatnych.

Zwyżkę cen motywuje kartel silnem zapotrzebowaniem węgla w Niemczech na cele przemysłu fabrycznego, oraz zwiększonymi wydatkami zarządu z powodu lepszych płac robotniczych i podniesienia się w górę cen żelaza na maszyny, narzędzia i inne przybory kopalniane.

Zwyżka ceny przyniesie górno-szląskim kopalniom w bieżącym sezonie około 19,000.000 marek dochodu więcej, niż w roku ubiegłym.

Głównym konsumentem górnoszląskiego węgla są Niemcy i Rosja. — Austrja w obecnym roku sprowadza ze Szląska mniej węgla niż dawniej. Przyczyną tego zdaje się być podrożenie cen, które handlarzy skłania do zaopatrywania się w tańszy i lichszy węgiel innej proweniencji.

— **Targ na konie.** Wczoraj rozpoczął się w Krakowie jesienny jarmark na konie. Ożywienie jest dość wielkie. Przybyli kupcy z Prus i Niemiec, koni jednak dostawiono zaledwie 40.

— **Wiedeń** 22 września. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·51 do 8·52, na wiosnę od zł. 8·86 do 8·87; żyto na jesień od zł. 6·84 do 6·85, na wiosnę od zł. 7·23 do 7·25; kukurydza na wrzesień od zł. 5·46 do 5·48, na październik od zł. 5·48 do 5·50, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·37 do 5·38; owies na jesień od zł. 5·29 do 5·30, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·69 do 5·70; rzepak na sierpień wrzesień od zł. 12·40 do 12·50; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słabsza.

— **Budapeszt** 22 września. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na wrzesień od zł. 8·36 do 8·37, na październik od zł. 8·39 do zł. 8·40, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·77 do 8·78; żyto na październik od zł. 6·58 do 6·59, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·92 do 6·93; owies na październik od zł. 5·03 do 5·04, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·46 do 5·48; kukurydza na wrzesień od zł. 5·15 do 5·16, na maj r. 1900 od zł. 5·09 do 5·10; rzepak na wrzesień od zł. 11·80 do —·—, na sierpień 1900 r. od zł. —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 22 września. *(Giełda towarowa.)* Cukier od zł. 12·45 do 12·55. Nafta galicyjska Spirytus od zł. 20·— do 20·20. Tendencja silna.

Sprawa Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Carpentras 22 września. Przybycie tu Dreyfusa stało się wnet powszechnie wiadomem, nie wywołało jednak żadnych demonstracyj. Stan zdrowia nie pozwala mu przyjmować żadnych wizyt. Na wszelki wypadek przybyło tu z nim kilku ajentów policyjnych.

Carpentras 22 września. Dreyfus przybył tu wczoraj w południe i zamieszkał u swego krewnego Valabregue'a.

Paryż 22 września. Minister wojny jenerał Gallifet wydał z powodu ułaskawienia Dreyfusa rozkaz do armii, w którym zaznacza, że sprawa jest ostatecznie załatwioną. Wszyscy uchylić się muszą przed tym aktem łaski, tak samo, jak się uchylono przed wyrokiem sądu wojennego w Rennes. Nie powinno być mowy o dalszych prześladowaniach. Rozkaz dzienny kończy się temi słowy: „Proszę panów, a w razie potrzeby rozkazuję, abyście wszystko, co było, puścili w niepamięć, a myśleli jedynie o przyszłości. Niech żyje armia, która nie służy żadnej partji, tylko wyłącznie Francji!".

Paryż 22 września. *Aurore* ogłasza list Zoli do pani Dreyfus. Zola wyraża w nim radość z powodu ułaskawienia Dreyfusa. Żali się natomiast na to, że wyrok sądu wojennego w Rennes nie został odesłany do trybunału kasacyjnego. W końcu zapewnia, iż będzie nieprzerwanie walczył o zrehabilitowanie Dreyfusa.

Proces

w sprawie zamachu na króla Milana.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Belgrad 22 września. Wyrok w procesie o zamach stanu nastąpi, jak się tu spodziewają, prawdopodobnie dzisiaj.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Cesarz w Tyrolu.

Wiedeń 22 września. Cesarz powróci tu dziś w południe z Meranu.

Meran 22 września. W drodze do Sandhofu, dokąd cesarz udał się dla wysłuchania pierwszej mszy w kaplicy pamiątkowej Hofera, przyjęły go owacyjnie tłumy publiczności. W odpowiedzi na przemówienie naczelnika kraju, Brandisa, odpowiedział monarcha, iż jest przekonanym, że mężowie Tyrolu pójdą niewątpliwie za głosem swojego księcia w razie niebezpieczeństwa.

Następnie wyraził cesarz życzenie, żeby siła narodu, podniesiona przez miłość ojczyzny, wzrastała ciągle wśród pokojowej pracy dla dobrobytu, tak, iżby bohaterska dusza Hofera spoglądać mogła na wierny i waleczny Tyrol.

Potem był cesarz na mszy, zwiedził miejsce urodzenia Hofera, strzelnicę św. Leonarda i wrócił do Meranu wśród głośnych objawów entuzjazmu ludności.

O godzinie 8½ wieczorem udał się cesarz z powrotem do Wiednia.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 22 września. *N. Fr. Presse* twierdzi, że przesilenie gabinetowe lada chwila wybuchnie i że hr. Thun po ogłoszeniu dalszych ustaw ugodowych, co stanie się w połowie przyszłego tygodnia, natychmiast ustąpi. *N. Fr. Presse* podaje jako następcę hr. Thuna ks. Alfreda Liechtensteina. Książę bawi od zeszłego tygodnia we Wiedniu i zeszłej soboty konferował z hr. Thunem.

Wiedeń 22 września. *N. W. Journal* twierdzi, iż już teraz może stanowczo powiedzieć, że stronnictwa opozycyjne uchwalą nie brać udziału w konferencji, zainicjowanej przez dra Fuchsa. Przełożony przewodniczących klubów lewicy dr. Funke, poda dr. Fuchsowi na piśmie motywa uchwały Niemców.

Bozen 22 września. Na zgromadzeniu niemieckiego towarzystwa ludowego, odbytem tu, uchwalono jednogłośnie rezolucję, protestującą energicznie przeciwko przeprowadzeniu przed sąd bozeński jednej rozprawy w języku włoskim, a wzywającą posłów, radę gminną i izbę handlową, aby przeciw temu „bezprawiu" poczyniły odpowiednie kroki.

Wiedeń 22 września. Dziś przedpołudniem zgromadziły się w parlamencie kluby: niemieckiej partji postępowej, niemieckiego stronnictwa ludowego i chrześcijańsko-socjalny i obradowały nad zaproszeniem prezydenta dra Fuchsa na konferencję w dniu 24 b. m. Każdy z nich uchwalił nie obsyłać wspomnianej konferencji.

Praga 22 września. *Narodni Listy* donoszą, że mężowie zaufania czeskich posłów sejmowych i do parlamentu, zbierają się we Wiedniu na poufną naradę. Posłowie Pacak i dr. Stransky udali się już wczoraj do Wiednia i mieli konferencję z ministrem Kaizlem i prezydentem Fuchsem. Telegraficzne wezwanie do Wiednia otrzymał także w Karlsbadzie przewodniczący klubu młodoczeskiego dr. Engel.

Dziś odbędzie się wspólna narada mężów zaufania klubu czeskiego i Koła polskiego.

Również powołani zostali do Wiednia przewodniczący komitetu wykonawczego partji młodoczeskiej dr. Skarda, oraz posłowie Herold i Zaczek.

Wiedeń 22 września. Dziś odbyła się narada gabinetowa, która trwała przeszło półtorej godziny.

Na konferencji tej zapadły uchwały, omawiane one będą na jutrzejszej radzie koronnej, która się odbędzie pod przewodnictwem cesarza.

Lublana 22 września. *Slovenski Narod* dowiaduje się, że jest już przygotowany gabinet urzędniczy, który po hr. Thunie obejmie rządy. Wobec gabinetu tego, jak twierdzi to pismo, większość zajmie stanowisko wyczekujące, a Koło polskie nie pozwoli wziąć w nim udziału żadnemu ze swych członków.

Nowy regulamin dla koncesjonowania Towarzystw akcyjnych.

Wiedeń 22 września. Dzisiejsza *Wiener Ztg* ogłasza nowy regulamin dla koncesjonowania Towarzystw akcyjnych *(Actien-Regulativ)*. Nowy regulamin obejmuje Towarzystwa akcyjne na polu handlu i przemysłu, na razie nie odnosi się jednak do koncesjonowania banków. Rozumie się samo przez się, że regulamin ma na celu ułatwienie zakładania takich towarzystw w stosunku do obecnego stanu rzeczy. Główną zasadą jest, że koncesja na towarzystwo handlowe i przemysłowe akcyjne musi być udzieloną, skoro niema przepisów, któreby się temu sprzeciwiały.

Co się tyczy nominalnej wartości akcyj regulamin ustanawia jako minimum akcji lub udziału akcyjnego 100 zł.; wyjątkowo jednak udzielonem być może pozwolenie na akcje lub udziały o niższej nominalnej kwocie.

W regulaminie znajduje się także ustęp ważny ze stanowiska autonomji krajowej. Mianowicie, tak zwana koncesja wstępna w wielu wypadkach i w pewnych granicach udzieloną być może przez krajowe władze polityczne w imieniu i w miejsce ministerstwa spraw wewnętrznych.

Płace straży skarbowej.

Praga 22 września. Jak *Narodni Listy* donoszą, w najbliższych dniach ogłoszone będzie rozporządzenie, regulujące płace straży skarbowej. Podobno byt materjalny i społeczny tych funkcjonarjuszy ma być znacznie polepszony. Także pobory w innych jeszcze kategorjach służby państwowej mają niebawem uledz zmianie na lepsze.

Demonstracje antyżydowskie.

Algier 22 września. Gubernator wydał obwieszczenie, zakazujące gromadzenia się na ulicach, pod groźbą gwałtownego rozpędzania. Kto zakazu tego nie usłucha, będzie aresztowany i natychmiast pociągnięty do odpowiedzialności. Wojsko pilnuje porządku i spokoju w mieście, patrole przeciągają ulicami.

Paryż 22 września. *Figaro* donosi, iż Max Regis wydalił się z swej willi „Antijuif" w Algierze nie wiadomo dokąd.

Algier 22 września. Maks Regis uciekł dziś w nocy z Algieru, zaś 8 jego towarzyszy aresztowano.

Paryż 22 września. *Journal* donosi, iż Regis udał się do Hiszpanji.

Straszny wybuch.

Berlin 22 września. Na przedmieściu Nixdorf zdarzyła się wczoraj eksplozja benzyny, która zniszczyła doszczętnie jeden z budynków fabrycznych; ośm osób jest ranionych, z nich trzy ciężko. Przyczyną eksplozji zemsta jednej z robotnic. Pewien farbiarz, mieszkający w pobliżu owej fabryki, przyjął onegdaj nową służącą, a starą z powodu lenistwa oddalił. Służąca ta odchodząc z domu, rzekła do farbiarza: „już ja panu coś wykroję!" Wczoraj rano widziano tę służącą na podwórzu; w piwnicy domu widziano zaś światło. Utrzymują, że oddalona przez farbiarza służąca podłożyła ogień pod beczkę z benzyną. Służąca ta znikła, a żandarmerja pilnie jej poszukuje.

Powodzie.

Wiedeń 22 września. Woda w Dunaju ciągle opada i prawdopodobnie za parę godzin zniży się do poziomu normalnego.

Bastówki.

Le Creusot 22 września. Wczoraj wybuchł tu powszechny strejk. Strejkujący przeciągali ulicami hałując i śpiewając, nie przyszło jednak do żadnych zaburzeń. Przedpołudniem wczoraj przybyło tu wojsko i żandarmerja.

Praga 22 września. *Bohemia* donosi, że cesarz mianował kanonika kapituły ołomunieckiej, barona Leona Skrbensky'ego, arcybiskupem praskim i że nominacja ta będzie przedłożoną Ojcu św. do zatwierdzenia. Ks. Skrbensky liczy 36 lat.

Paryż 22 września. W obecności Guerina przeprowadzono wczoraj rewizję w „twierdzy" przy ulicy Chabrol.

Belgrad 22 września. Jak słychać, rada gabinetowa uchwaliła zwołać skupczynę na 20 września st. st.

Petersburg 22 września. W dziennikach rosyjskich podaną jest wiadomość, jakoby w kołach dyplomatycznych w Rzymie, komentowanem było postanowienie, zapadłe w Watykanie w sprawie wysłania do Rosji obecnego internuncjusza papieskiego w Hadze, msgra Tarnassi, a to w celu załatwienia niektórych kwestyj, w myśl instrukcyj, osobiście udzielonych przez Ojca św. Monsignor Tarnassi miałby przedewszystkiem misję zakończenia sprawy używania języka polskiego zamiast łacińskiego w nabożeństwie dodatkowem, kwestji prawa wizytacji niektórych seminarjów katolickich w Rosji, oraz sprawy obsadzenia stolicy biskupiej w Płocku.

Wiedeń 22 września. Uciekł ztąd pozostawiwszy ogromne długi, eksporter Henryk Grabscheid. Od dnia 11 bm. wszelki słych o nim zaginął.

Londyn 22 września. Biuro Reutera donosi, że w Aidinie, w wilajecie smyrneńskim, dało się czuć silne trzęsienie ziemi. Pod gruzami walących się domów zginęło kilkanaście osób.

Wiedeń 22 września. Cesarz powrócił dziś w południe z Meranu do wiednia.

Prezydent ministrów hr. Thun powrócił przedpołudniem z Meranu.

Wiedeń 22 września. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji zachodniej: „Jeszcze pochmurno, deszcz i chłodno, następnie podwyższenie temperatury"; dla Galicji wschodniej: „Miejscami pochmurno, ciepło".

ROZMAITOŚCI.

Pożar. Dnia 20 b. m. wybuchł pożar w Nyszkowcach pod Założcami. Ogień zagrażał całej wiosce, a tylko dzięki energicznej pomocy właściciela wsi p. Garapicha, starszego strażnika skarbowego p. Sosnowskiego i posterunku żandarmerji z wachmistrzem p. Maziarzem na czele, udało się go zlokalizować tak, że zniszczył tylko 3 zagrody włościańskie.

Nagła śmierć. Ze Stryja telegrafują nam 22 bm.: Burmistrz nasz emerytowany major, p. Ludwik Göttinger, umarł dziś w nocy na porażenie, Pogrzeb w niedzielę popołudniu.

Niedoszli — Indjanie. Zabawna, ale omal, że nie tragiczna przygoda zdarzyła się niedawno we Wiedniu. Kilku chłopaków szkolnych, naczytawszy się niemało o bohaterach indyjskich, zapragnęło gorąco zostać Indjanami i wziąwszy w tym celu w posiadanie jeden z zakątków w Praterze, postanowili wypowiedzieć wojnę „białym." Jeden z nich, niejaki Euengl, znający najlepiej obyczaje czerwonoskórych — z książki, obrany został naczelnikiem. Za pas włożył błyszczący pistolet flobertowy, a z ramienia zwieszała mu się linewka na psa, przedstawiająca straszne „lasso" indyjskie; brakowało tylko tomahawka. Wśród strasznego wycia indyjskiego, wzięli malcy w posiadanie lasek i rozłożyli się tam obozem. Daremnie jednak przebiegali zarośla; „nie było ani na lekarstwo „białego", na którym możnaby było w praktyce wykonać bohaterskie czyny. Nad wieczorem dopiero zabłąkał się w te strony 12-letni chłopak Antoni Popper i zobaczył się nagle otoczony gromadą chłopów, groźnie potrząsających kijami. Naczelnik wystąpił naprzód, nakazał spokój i stanąwszy przed Popperem, zawołał: „Jestem Oko sokole", wielki wódz Apaszów! „Cóż mnie to obchodzi? — odparł przestraszony chłopak. Na te słowa obrażony „Indjanin" wydał rozkaz, aby „bladą twarz" związać i zaprowadzić do jego wigwamu. Wrzeszczącego Poppera związano z pomocą lasso i powiedziono w krzaki. Tam skazano go na rozstrzelanie, ale na szczęście pistolet chybił i tym razem na krzyk skazanego przybiegli przechodnie i uwolnili go z więzów, a niefortunnych „Indjan" oddano do ukarania sądowi, który tę funkcję przekazał rodzicom malców.

Pewny dowód.

— Dlaczego upierasz się przy tem małżeństwie? Czy sądzisz, że będziesz szczęśliwą?

— Jestem tego pewna, mamo, bo wszystkie moje przyjaciółki starają się mnie odwieźć od tego kroku.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 22 września. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40. Akcje austr. Zakł. kredyt. 271·—, Akcje węg. Zakł. kred. 880·50, Akcje Anglobanku 150·50, Akcje Unionbanku 304·50, Akcje Laenderbanku 238·75, Akcje Bankvereinu 271·75, Akcje Bodencredit 455·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 341·75, Akcje kolei południowej 71·75, Akcje tramwajowe 440·—, Akcje kol. Elbethal 253·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 283·—, Akcje Rima Muranji 339·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1416·—, Akcje fabryki broni 204·—, Akcje tureckie tytoniowe 137·—, Oblig. węg. indem. 94·—, Renta majowa 100·—, Austr. renta koronowa 100·15, Węg. renta koronowa 95·10, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 98·40, 4% listy Banku kraj. 97·—, 4½% listy Banku kraj. 100·25, 4% listy Banku hipot. 96·50, 4½% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·25, 4% Gal. oblig. propinac. 97·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 59·80, Marki 58·97. Ruble 127⅜.

Przyjechali do Lwowa,

dnia 22 września 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. hr. Weissenwolff z Ruskiej Wsi. Hr. J. Męciński z Partynia. A. Marcintoschik z Rosji. M. Linde z Sanoka. H. dr. Plahner z Husiatyna. W. Struszkiewicz z Wiednia. J. Kozłowski z Witryłowa. A. Kanss z Pełkin. C. Wiańkowicz z Rosji. L. Brauns z Wygody.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

ZE ŚWIATA.

Morderca Lucchenl, odsiadujący w Genewie dożywotnią karę za zamordowanie cesarzowej Elżbiety, nie siedzi wcale w podziemnej celi — jak zapewnia o tem konsul Stanów zjednoczonych w piśmie *Strand Magazine*; jest tylko na razie trzymany w odosobnieniu, jednak wcale nie męczony. Jest mu nawet względnie lepiej, niż niejednemu nędzarzowi na bożym świecie. Celę ma obszerną, jasną i doskonale wentylowaną; w niej dobre, czyste łóżko z materacem słomianym, mały stolik i krzesło. Odziany jest wcale przyzwoicie, żyje w lepszych wogóle warunkach niż — pierwotnie na wolności. Z tem wszystkiem jednak osobność i cisza, w jakiej morderca jest pogrążony, gorsze są od śmierci samej dla pozbawionego wszelkiej nadziei. Rozpróżniaczony dawniej anarchista, musi teraz od 6 rano do 6 wieczorem pilnie pracować, nie korzystając z owoców tej pracy, nie dziw więc, że żałuje swego występku i po ośmiu tygodniach przyznał się przed swym spowiednikiem, że w trzy godziny po spełnieniu zbrodni już był skruszony. Oświadczył także, że miał wspólników i jest nadzieja, że wyjawi ich nazwiska. Tak samotność zdołała poskromić jednego z najdzikszych anarchistów.

Książę Jan Orleański, zaręczony świeżo ze swą kuzyną, księżniczką Izabelą, jest, jak wiadomo, duńskim oficerem. Wesele młodej pary odbędzie się z początkiem roku przyszłego w Londynie, poczem młodzi wobec tego, że ich z Francji wygnane, zamieszkają w Kopenhadze, gdyż książę Jan chce dalej w duńskiej armji dopełniać wykształcenia wojskowego. Jest on bardzo bogatym i majątek ten zwiększy się jeszcze przez posag żony, która cały dwór około siebie w Kopenhadze zamyśla po francusku urządzić.

Ujęcie włamywacza. We Wrocławiu przytrzymano w ubiegły piątek na rekwizycję policji wiedeńskiej 45 letniego Franciszka Shybę z Przerowa na Morawie i tegoż kochankę Marję Rohrbek z córką. Ów Shyba, jest to nader niepoprawnym, dawno poszukiwanym, międzynarodowym włamywaczem, za którego ujęcie premję naznaczano. Ma on należeć do znakomicie zorganizowanej szajki włamywaczy, operującej od lat wielu w miastach Niemiec i Austrji i biorącej udział w wielu dotąd nie odkrytych zbrodniach. Shyba karany był już wielokrotnie a w r. 1885 odsiadywał za kradzież karę 18 miesięcznego więzienia w kryminale wiedeńskim. W roku 1897 wypuszczony z więzienia hamburskiego, włóczył się wraz z kochanką i jej córką pod różnemi nazwiskami z miasta do miasta, trudniąc się naturalnie włamywaniem i kradzieżą. Jego kochanka Rohrbek siedziała również w Wiedniu lat 10, a jej córka 17 letnia, kształcąca się na śpiewaczkę, mieszkała ostatnimi czasy w Berlinie, skąd pod błahym pozorem wyjechawszy, połączyli się ze Shybą. Aresztowano Rohrbekową z córką pod zarzutem współudziału w zbrodniach Shyby, a właściwie za spieniężanie zrabowanych przezeń przedmiotów.

Stenografja w sądzie. Od chwili rozpoczęcia procesu w Rennes niektóre dzienniki paryskie wydawały dodatki oddzielne ze stenograficznemi sprawozdaniami z posiedzeń sądowych, zawierającemi nietylko dosłowne zeznania świadków, ale i najdrobniejsze szczegóły z przebiegu rozpraw sądowych. Przygotowanie takich sprawozdań stenograficznych jest pracą nielada, jak zapewnia pismo fachowe *Stolzesche Stenogr. Zeitung*. Biuro stenograficzne jednego z dzienników paryskich składało się z 11 członków, z których sześciu przebywało stale w sali posiedzeń, pięciu zaś w pokoju sąsiednim. W chwili rozpoczęcia rozpraw pierwszy stenograf zaczynał notowanie, po pięciu minutach zastępował w pracy stenograf drugi, po pięciu minutach zabierał się do roboty trzeci i t. d. Po ukończeniu pracy pięciominutowej stenograf pierwszy wychodził, a miejsce jego zajmował jeden z pięciu oczekujących w sali przyległej. Zwolniony na 20 minut stenograf zasiadał przed stołem piszących na maszynach do pisania i zwolna, wyraźnie a dobitnie dyktował swoje notatki. Każdy arkusz, zapisany maszyną do pisania, przechodził w ręce czterech korektorów, którzy usuwali błędy, stawiali znaki pisarskie, sprawdzali tekst pisany z tekstem stenografowanym i odsyłali arkusz wprost do biura telegrafu. Dyktowanie stenografa trwało około 20 minut, przesłanie depeszy po drucie telegraficznym około godziny, przewiezienie do drukarni około 10 minut. W ten sposób każde zdanie, wypowiedzane w sali posiedzeń sądu wojennego w odległości 352 kilometrów od Paryża, było gotowe do druku w Paryżu w półtorej godziny. Najsłynniejszem w Niemczech sprawozdaniem stenograficznem było sprawozdanie z procesu Arnima dla jednej z gazet kolońskich.

Ostrożnie z rewolwerem! Przed kilku dniami jechało z Berlina do Juljaku, powracając z urlopu, kilkunastu wychowanków szkoły wojskowej. Jeden z nich, mając przy sobie rewolwer nabity, bawił się nim, przykładając go do dziurki, będącej w drewnianem przepierzeniu wagonu. Nagle nieostrożne pociągnięcie za cyngiel spowodowało wypalenie rewolweru, którego kula ugodziła w nos siedzącego w drugiem coupé podoficera i utkwiła mu w głowie powyżej nosa. Ciężko zranionego odstawiono do szpitala, niefortunnego zaś kadeta do aresztu.

Ułaskawienie pirata. Dekretem prezydenta republiki ułaskawiony został pozostały jeszcze przy życiu ostatni z braci Ronique, którzy lat temu siedm skazani zostali przez trybunał floty w Brest na śmierć, jako rozbójnicy morscy i mordercy. Prezydent Carnot zmienił im wówczas karę na dożywotnie więzienie, zaś Faure zniżył ją w r. 1897 na lat dwadzieścia. Obaj bracia Léonce i Eugéne Augusto Degraeve — takie było bowiem ich nazwisko prawdziwe — należeli do znanej belgijskiej rodziny i prowadzili bardzo awanturniczy żywot na morzu, który wprawdzie nieraz stawał w sprzeczności z prawem pisanem, ale nie można im było żadnej zbrodni zarzucić. Dopiero zdradził ich jeden z ich załogi, mulat Mirey, służący za kucharza okrętowego na statku piratów. Ten oskarżył ich przed sądem, że wytruli swoich pasażerów, część załogi z Kanaków złożonej wrzucili w morze, paru zaś zdołało się uratować ucieczką z okrętu. Mulat Mirey pozostał z braćmi sam jeden, a ponieważ miał uzasadnione podejrzenie, że i jego jako niewygodnego świadka, zechcą później sprzątnąć, dlatego ich oskarżył. Po zasądzeniu ich przez trybunał floty, rozpoczęła się w Belgji formalna krucjata na ich korzyść i istotnie za pośrednictwem wysoko położonych osobistości, udało się ułaskawić przynajmniej starszego z braci, młodszy bowiem umarł w międzyczasie w Kajennie.

Na wszystko jest sposób. Lekarze europejscy, którzy wykładają medycynę w Pekinie, skarżą się powszechnie na trudność uzyskania zwłok ludzkich do celów anatomicznych, na czem nauka anatomji wiele traci. Chińczyk za nic w świecie nie zgodziłby się na oddanie zwłok jakiegokolwiek człowieka pod nóż sekcyjny i z tem liczyć się trzeba. Z wysiłkiem zdołano uzyskać pozwolenie zabierania na ten cel zwłok traconych przestępców, co jednak nie wystarcza. Z tego powodu jeden z profesorów udał się do wszechwładnego Li-Hung-Czanga i przedstawił mu trudność położenia. Trzeba temu zaradzić, odrzekł wicekról, ja myślę, że trzeba będzie kazać więcej ludzi... tracić!

Zemsta kobiety. Jedno z pism londyńskich opisuje zajmującą historję, jak się zemściła pewna dama na mężczyznie, który ją obraził. Niedawno temu pewien młody człowiek zakochał się do szaleństwa w żonie pewnego dentysty, uroczej cyklistce. Począł jej nadskakiwać na każdym kroku, choć zaraz się dowiedział, że ma z zamężną kobietą do czynienia. Towarzyszył jej przy każdej sposobności i udało mu się nawet złożyć jej wizytę podczas nieobecności męża. Kobieta nie umiała się w inny sposób uwolnić od natręta, jak opowiadając o tem mężowi. Oboje razem ułożyli tedy plan działania. Gdy młody człowiek zjawił się po raz drugi, zastał w pokoju zamiast swej ubóstwianej, jej małżonka, który go, spytał czy przyszedł w celu konsultacji. Nie tracąc przytomności, a chcąc się z tej niemiłej sytuacji wydobyć, lowelas oświadczył, że istotnie cierpi na ból zęba. Jakoż istotnie za małą chwilę nietylko pozbyć się musiał zdrowego zęba, ale w dodatku musiał zapłacić dentyście należne honorarjum. W podobny sposób zemściła się i inna młoda dama, Miss Margaret Moore. Wszystko już było przygotowane do jej wesela; młoda para pospieszyła już do ołtarza — gdy nagle narzeczona opuściła narzeczonego — aby się zemścić. Młody człowiek, który miał za chwilę połączyć się z panną na wieki, starał się o nią przed paru jeszcze laty, później ją zaniedbał i poślubił jej siostrę. Niedawno temu tamta umarła i wdowiec chcąc się pocieszyć, powrócił do swej dawnej narzeczonej. Wszystko szło dobrze aż do dnia ślubu, w którym go dama zdradzona zostawiła samego przy ołtarzu.

Koniec świata. Pośród ludności wiejskiej i robotniczej w gubernji charkowskiej szerzy się pogłoska o mającym wkrótce nastąpić końcu świata. Rolnicy zaniedbują roboty w polu, robotnicy tłumnie opuszczają fabryki i wracają do stron rodzinnych, mówiąc, że chcą umierać u siebie w domu. Kilku właścicieli fabryk zwróciło się do władz z żądaniem, aby starały się uspokoić zabobonnych robotników i zniewolić ich do powrotu.

L. pr. 1339/99. Lwów 16 września 1899.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje konkurs na dwie (2) posady praktykantów konceptowych, z adjutum rocznem siedmset (700) zł. a. w.

Podania należycie ostemplowane, z dowodami ukończonych nauk prawniczych i z świadectwami z trzech egzaminów rządowych, tudzież z poświadczeniem praktyki, bądź to w urzędzie, w kancelarji adwokackiej lub notarjalnej, należy wnieść do Prezydjum Magistratu, najdalej do 5 października 1899. 855 1—2

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·5[?]*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·2[?]	5·15	10·[?]3
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·[?]0	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·06*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·[?]	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† 9·50§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	6·50*	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy**: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.